Wampir Warszawy przed sądem (strona 2)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 2.10 z odb. w Adm. 2.40 z odn. do domu

10 gr.

Rok VIII. | Kraków, Czwartek 10 marca 1938 r. | Nr. 69

„Upiór Skierniewic" zabił się

Krwawa walka zbrodniarza z policją — Całonocne oblężenie — Ostatnią kulę bestialski morderca rodziny generała przeznaczył dla siebie

Prowadząca energiczny pościg za potwornym zbrodniarzem Janowskim policja w niebywale krótkim czasie wpadła na ślad zbiegłego wraz z kochanką i jej dzieckiem zbrodniarza.

Po opuszczeniu Skierniewic Janowski wyjechał wraz z Kwiatkowską w okolice Mińska Mazowieckiego, gdzie zamieszkuje macocha jego kochanki Smatrowa. Chata macochy położona jest w małej osadzie Cegłów. W chacie znajdowała się również kuzynka macochy.

Jak wynika z zeznań mieszkańców Cegłowa, Janowskiego widziano już tam w piątek. **Nie licząc się wcale z możliwością poznania i zdemaskowania zbrodniarze przechadzali się wraz z dzieckiem po ulicach osady.** Niezależnie od tego byli oni także widziani w Mińsku. Janowski ubrany był w bekieszę i długie buty, **zrabowane w mieszkaniu generała Kozickiego, kochanka zaś jego nosiła na sobie palto zamordowanej generałowej.** Szczegóły te zwróciły właśnie uwagę mieszkańców, ponieważ ubiory te były nie dopasowane i zbyt duże.

W trakcie pobytu w Mińsku kochankowie dowiedzieli się prawdopodobnie o zorganizowanym przez policję pościgu i bojąc się zdemaskowania i ujęcia, szybko opuścili Mińsk. **postanawiając wyszukać sobie jakąś bardziej bezpieczną kryjówkę.** W tym celu udali się **oni na** dworzec, chcąc zorientować się w rozkładzie jazdy i zdecydować się ostatecznie w jakim kierunku się udadzą.

Policja mińska zwróciła w tym czasie uwagę na podejrzaną parę. Rysopis ich zgadzał się zupełnie z podanym w listach gończych wyglądem zbiegłych zbrodniarzy. Widząc, iż lada chwila **mogą zostać aresztowani, kochankowie szybko opuścili Mińsk i klucząc po wszystkich ulicach dla zmylenia pościgu, udali się w kierunku Cegłowa.** W czasie drogi Janowski **rozstał się z Kwiatkowską, która** udała się do chaty **macochy wraz z dzieckiem.**

Pozostawszy sam zbrodniarz poszedł szybkim krokiem do oddalonej o 5 kilometrów Huty Kuflewskiej i schronił się w chacie Marcina Sadowskiego.

Prowadząca pościg policja w szybkim tempie ustaliła miejsce pobytu Janowskiego i jego kochanki. Pierwsza ujęta została Kwiatkowska, **następnie zaś otoczono chatę, w której ukrywał się potworny zbrodniarz.** Jak się okazało, prócz Janowskiego nie było w mieszkaniu nikogo

Gdy patrol, składający się z trzech policjantów zbliżył się do chaty, **posypały się strzały. Ukryty w mieszkaniu zbrodniarz postanowił drogo sprzedać swe życie i bronił się z zrabowanego w mieszkaniu ofiar rewolweru generała Kozickiego, kalibru 7.65 mm.**

Po osaczeniu kryjówki Janowskiego posłano po pomoc. Z okolicznych posterunków policyjnych przybyło na miejsce oblężenia kilka patroli. Janowski jednak nie dopuszczał nikogo w **pobliżu chaty, zasypując policjantów kulami.**

Wobec takiego stanu rzeczy zorganizowano formalne regularne oblężenie. Powiadomione o tym władze policyjne warszawskie przysłały oddział policji w pancerzach z którymi przybył również naczelnik wojewódzkiego Urzędu Śledczego, inspektor Chmaj.

Obustronna strzelanina trwała przez całą noc do godziny 7.30 rano.

Nagle strzały ucichły. Oddział policyjny odziany w pancerze wyłamał drzwi chaty i wszedł do wnętrza. **Na podłodze leżał w kałuży krwi Janowski, dający jeszcze słabe oznaki życia.**

Początkowo sądzono, iż trafiony on został kulą któregoś z policjantów w czasie oblężenia, okazało się po tym jednak, iż, popełnił samobójstwo, widząc, iż nie ujdzie z rąk policji.

Po nałożeniu opatrunku śmiertelnie rannego mordercę przewieziono do szpitala w Mińsku Mazowieckim. W drodze potworny zbrodniarz zmarł.

Zwłoki Janowskiego umieszczone zostały w kostnicy szpitalnej.

Szczegółową relację naszego specjalnego wysłannika z miejsca zbrodni podajemy na stronie 6-ej

Plan zgładzenia Stalina

Fenomenalna pamięć świadka — Bucharin zaprzecza

MOSKWA. Wczoraj na sesji rannej składał w dalszym ciągu zeznania Bucharin. Z zeznań jego wynika, że nie był on w bezpośrednim stosunku ze spiskowcami, lecz słyszał o przygotowywaniu spisku od Tomskiego, Jenukidze, Tuchaczewskiego, Korka, Primakowa i Putny i że idea przewrotu pałacowego powstała w latach 1929 i 1930.

Bucharin oświadczył, że Jagoda **usiłował wciągnąć do udziału w przewrocie pałacowym Petersona, byłego komendanta Kremla, który w swoim czasie był komendantem pociągu Trockiego.**

Bucharin, zarówno jak i Rykow przyznali się do tego, że wiedzieli **o rokowaniach Karachana z Niemcami.** Rykow przyznał się poza tym, że wraz z Czerwiakowem i Gołowdiewem brał udział w rozmowach o przyjęcie kierunku orientacyjnego na Polskę. **Bucharin do szpiegostwa nie przyznał się.**

Szarangowicz na pytanie prokuratora stwierdza, że zarówno Rykow, jak i Bucharin organizowali szpiegostwo. Na podstawie zeznań Szarangowicza prokurator ustala, że Rykow i Bucharin byli w kontakcie ze „szpiegiem polskim" Benekiem, ludowym komisarzem rolnictwa Białorusi.

Co się tyczy zamachu na Lenina, Stalina i Swierdłowa w roku 1918 Bucharin przyznał się, że **istniał projekt aresztowania wszystkich trzech wyżej wymienionych.**

W sprawie tej zeznawała w charakterze świadka Jakowlewa, znajdująca się w areszcie.

Przypomnieć należy, że Jakowlewa była szefem leningradzkiego GPU po zabójstwie Uryckiego oraz komisarzem finansów Sowieckiej Republiki Rosyjskiej.

Jakowlewa zeznała, że **po aresztowaniu Lenina, Stalina i Swierdłowa istniał projekt zamordowania aresztowanych, o czym wie od Bucharina.**

Bucharin zaprzecza, jakoby istniał projekt zabicia Lenina, Stalina i Swierdłowa, lecz przyznaje, że zamierzano usunąć rząd sowiecki siłą. Prokurator wyprowadza z tego wniosek, że **obalenie rządu siłą oznacza zamordowanie członków rządu.** Bucharin z wywodami prokuratora nie zgadza się.

Podkreślić należy, że zeznania Jakowlewej z przed 20 lat są bardzo szczegółowe. **Przytacza ona całe cytaty rozmów z Bucharinem, jakie prowadziła z nim w roku 1918. Zeznania jej miały charakter referatu, którego ani prokurator, ani przewodniczący sądu pytaniami nie przerywali.**

Amnestii dla Witosa

i więźniów politycznych domaga się sen. Dzieduszycki

Podczas dalszej debaty budżetowej w Senacie, zabrał głos sen. Dzieduszycki. Uważa on, że Rząd nie cieszy się zaufaniem społeczeństwa.

Nawiązując do słów premiera Składkowskiego, iż tęskni do spaceru z melonikiem na głowie po Krakowskim Przedmieściu, sen. Dzieduszycki oświadcza, że do marszu tego powinien się przyłączyć cały Rząd oraz Sejm i Senat, albowiem parlament nie cieszy się zaufaniem społeczeństwa.

Mówca uważa, że zjednoczenie narodowe powinna poprzedzić zgoda narodowa. **Należy na przeciąg 3 miesięcy za przestać wszelkich walk politycznych, zrobić pełne zawieszenie broni.** Okres ten winien być wykorzystany dla wypracowania odpowiedniego planu naprawy obecnego stanu rzeczy.

Sen. Dzieduszycki wypowiada się za amnestią dla wygnańców politycznych, w pierwszym rzędzie dla Witosa. Będzie to akt łaski ze strony najwyższego czynnika w Państwie.

Trzeba powołać specjalną komisję. która zajęłaby się opracowaniem nowej ordynacji wyborczej, komisję złożoną z wybitnych ekonomistów dla zagadnień gospodarczych oraz w myśl propozycji gen. Żeligowskiego komisję specjalną, doradczą przy Prezydencie R. P.

Ostatni przemawiał sen. Petrażycki, wskazując na przemiany, jakie zachodzą w naszym układzie społecznym, a które muszą doprowadzić do opanowania przez Polaków handlu i przemysłu. Powoduje to naturalnie wypieranie elementu żydowskiego z tych dziedzin.

Mussolini na cześć min. Becka

wydał obiad galowy i raut

RZYM. Wczoraj o godz. 21 szef rządu włoskiego Benito Mussolini wydał w pałacu Weneckim obiad galowy na cześć min. Becką.

Przybywającego min. Becka powitał oddział muszkieterów Mussoliniego, prezentując broń.

W obiedzie wzięło udział kilkaset osób. Przy głównym stole zasiadł Mussolini, mając po prawej stronie panią Jadwigę Beckową, a po lewej p. ambasadorową Wysocką.

Naprzeciw Mussoliniego zasiadł min. Beck, mając po prawej stronie księżnę Borghese, a po lewej małżonkę wielkiego admirała Thaon di Revel.

Po obiedzie minister Beck dłuższy czas rozmawiał z Mussolinim i min. Ciano. Następnie min. Beckowi przedstawiono najwybitniejszych dostojników

O godz. 11-ej wiecz. do sal pałacu Weneckiego napłynęła nowa fala gości, zaproszonych na raut.

Proces „wampira Warszawy"

zabójcy szofera Szlendaka, rozpoczyna się dziś przed Sądem Okręg.

Znajdujący się dziś na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie proces Władysława Skwierawskiego przedstawia się niesłychanie sensacyjnie.

Miarę sensacji stanowi fakt, iż liczba osób, które chciałyby dziś znaleźć się na obszernej sali Nr 1 w pałacu Paca, przekracza kilkakrotnie pojemność tej sali. Wszyscy pragną choć przez chwilę przyjrzeć się ponurej sylwetce „wampira Warszawy".

W historii niesamowitych zbrodni, jakich ostatnio nie brak było na wokandach sądowych, morderstwo szofera ś. p. Jana Szlendaka należeć będzie wszak do niezwykłych.

A oto utrwalone na zawsze dzieje zbrodni i schwytanie zbrodniarza.

Zwłoki mężczyzny w dole

W dniu 18 stycznia posterunkowy policji w Młocinach pod Warszawą został zawiadomiony przez pewnego chłopca, iż ten zauważył pewne miejsce, w którym jak gdyby zakopano duży przedmiot. Na miejsce udał się niezwłocznie komendant posterunku P. P. w Łomiankach i spostrzegł w parcelacyjnym osiedlu Młociny — Park w bliskiej odległości od leśnej dróżki wśród drzew dół, zasypany świeżym piaskiem, o wymiarach 150 na 60 cm. Ziemia w tym miejscu wydatnie różniła się od podszycia lasu.

Dół rozkopano i na głębokości około półtora metra znaleziono zwłoki młodego mężczyzny, całkowicie nagie, leżące na wznak ze skrzyżowanymi rękami i lekko ugiętymi kolanami. Z tyłu głowy trupa widniała rana postrzałowa. Dół nosił ślady krwi. Obok upiornej mogiły pod krzakiem jałowca znaleziono medalik z łańcuszkiem.

Wokół grobu, usypanego ręką tajemniczego zbrodniarza, widniały widoczne ślady kół samochodu.

Wykopane zwłoki przeniesiono do Zakładu Medycyny Sądowej, gdzie przeprowadzona sekcja wykazała, że śmiertelny strzał padł z broni krótkiej od tyłu czaszki do przodu. Nazajutrz dzienniki doniosły o niesamowitym odkryciu w lasku młocińskim.

Rozpoznanie ofiary mordu

Tegoż dnia zgłosili się do Urzędu śledczego Teodor i Helena małż. Chojnaccy i zameldowali, że zatrudniony u nich w charakterze szofera taksówki Jan Szlendak przepadł bez wieści. Chojnackich zaprowadzono do prosektorium i tam w zwłokach wykopanego rozpoznali oni ciało szofera Jana Szlendaka.

Jan Szlendak zatrudniony był u małż. Chojnackich od 6 stycznia b. r. i kierował małą dwuosobową taksówką typu 50 marki „Steyer". Wóz był czarny, z czerwonym wybiciem, o liniach aerodynamicznych i nosił numer rejestracyjny T. 03-033, numer boczny 15.

W dniu 11 stycznia około godz. 3 w nocy pod dom Chojnackich zajechał Szlendak, zbudził Teodora Chojnackiego i oświadczył, że ma pasażera, który chce jechać do Kazunia i Grudziądza, w związku z czym prosi o trzecie siedzenie. Chojnacki odmówił, ponieważ taksówka była dwuosobowa. Po paru minutach ponownie zgłosił się Szlendak, prosząc o pled, ponieważ jechać będą mężczyzna i chora kobieta.

Trzeci raz zajechał Szlendak po 20 minutach, aby ostatecznie zawiadomić, że jedzie do Kazunia i Grudziądza.

Zaginięcie szofera i taksówki

W dniu 15 stycznia Chojnacki zawiadomił VI komisariat P. P. o zginięciu taksówki wraz z szoferem. Tegoż bowiem dnia otrzymał list, adresowany z Bydgoszczy. W liście tym podpisany Szlendak zawiadamiał, że został na Pomorzu zaangażowany do wożenia jakiejś komisji technicznej. Autor listu prosił Chojnackich, by się nie niepokoili, ponieważ jazda dobrze się opłaca.

List ten wydał się Chojnackim podejrzany i pojechali do rodziny Szlendaka w Górze Kalwarii i tam przez porównanie charakteru pisma przekonali się niezbicie, że list z Bydgoszczy nie był pisany ręką Szlendaka.

Od drugiego szofera Chojnackich, Stanisława Chmurczyńskiego, dowiedziano się, że w nocy z 10 na 11 stycznia Szlendak wyczekiwał na postoju taksówek przed restauracją „Gastronomia". Tam został wynajęty przez jakiegoś mężczyznę. Około godziny 5 Szlendak był w garażu, gdzie uzupełniał zapas benzyny w baku i prosił o zmianę świecy. Kiedy Chmurczyński zajrzał do wnętrza wozu, dostrzegł mężczyznę w wieku około 27 lat, ubranego w szarą jesionkę i pilśniowy kapelusz. Mężczyzna miał nogi okryte pledem, obok leżała brązowa skórzana teczka. Widząc wzrok Chmurczyńskiego, pasażer pochylił głowę i zaczął coś pisać.

Kim był morderca?

Policja wszczęła dochodzenie. Przypuszczenie, że zabójstwo Szlendaka było aktem zemsty względnie porachunków osobistych, już w zaraniu odpadło: Szlendak był wyjątkowo spokojny, religijny, pracowity, nie interesował się życiem politycznym, nie miał z nikim zatargów i był powszechnie lubiany. W Warszawie przebywał zaledwie od 2 miesięcy.

Kim więc był morderca?

W dniu 21 stycznia około godziny 8 rano do garażu w Alejach Jerozolimskich 109 przyjechał mężczyzna w mundurze urzędnika kolejowego wyższej rangi ze złotymi wypustkami na kołnierzu — samochodem marki „Steyer" i prosił o wewnętrzne umycie wozu.

Obecny na miejscu szofer Teodor Wachłaczenko zwrócił uwagę na charakterystyczne uszkodzenie samochodu, identyczne z uszkodzeniami taksówki Szlendaka, a mianowicie zaszpachlowane szarą szpachlą uszkodzenia prawych drzwi oraz plakietki z tyłu samochodu. Na wozie był stempel Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę, wyciskany wyłącznie na taksówkach, a mimo to wóz nosił numer, zaczynający się od A. 01—, właściwy li tylko wozom prywatnym.

Kierowca samochodu, widząc zaciekawienie Wachłaczenki, oświadczył, że jedzie kupić tylną lampę i szybko wyjechał z garażu, kierując się w stronę ulicy Grójeckiej.

Tajemniczy wóz

Wachłaczenko podzielił się swymi wrażeniami z komisariatem, lecz policja na ślad tajemniczego wozu nie natrafiła. Tegoż dnia komisarz Eugeniusz Motoczyński z Wojewódzkiego Urzędu Śledczego otrzymał informację, że jakiś mężczyzna w mundurze kolejarza jest widywany w okolicy Rakowieckiej z Michałem Trafasem, zamieszkałym przy ul. Kwiatowej.

W tymże czasie Wydział Śledczy P. P. w Gdyni powiadomił policję warszawską, iż miejscowy szofer otrzymał list z Warszawy od niejakiego Władysława Skwierawskiego, z którym przebywał w swoim czasie w więzieniu w Wejherowie.

Skwierawski w liście prosił szofera o przyjazd do Warszawy, gdzie obiecywał mu opłacalną „robotę" w dziedzinie samochodowej. List zawierał adres Skwierawskiego: Aleja Niepodległości 159 m. 8.

Obserwacje dwóch mieszkań

Zaczęto obserwację mieszkania Skwierawskiego i Michała Trafasa. Przeprowadzona u Trafasa rewizja ujawniła pistolet „Mab", który Trafas, jak zeznał, pożyczył Skwierawskiemu, a ten zwrócił po dwóch dniach.

Trafas pełnił wraz z Skwierawskim służbę w pułku lotniczym. W grudniu ub. roku Skwierawski zetknął się z Trafasem, opowiedział, że zdał maturę i objął pracę na kolei, a od stycznia będzie przeniesiony do Warszawy.

Skwierawski przez kilka dni mieszkał u Trafasa.

W początkach stycznia Skwierawski po powrocie z Torunia oświadczył, że objął już funkcje kontrolera stacji kolejowych i przydzielono mu w związku z tym samochód marki „Steyer".

W dniu 10 stycznia Skwierawski zawiadomił Trafasa, że wyjeżdża służbowo do Modlina z pieniędzmi i prosi więc o wypożyczenie rewolweru. Skwierawski wziął zresztą sam, rewolwer służbowy Trafasa. Po dwóch dniach wrócił, oddał rewolwer, wyjaśniając, iż nie korzystał zeń, bo nie miał przygód po drodze. Trafas nie oglądał broni.

18 stycznia Skwierawski zajechał pod dom Trafasa samochodem marki „Steyer", mocno zabłoconym. Skwierawski prosił o zreperowanie światła i zmianę bezpieczników. Trafas prośbę spełnił, a nawet wóz osobiście wypróbował. Samochód pozostał przez całą noc pod domem Trafasa.

Nazajutrz dopiero Skwierawski odjechał.

20 stycznia ponownie przyjechał Skwierawski i prosił o zreperowanie tylnego światła, tłumacząc, że dopiero nazajutrz będzie mógł pomieścić wóz w garażu. Znowu więc samochód przenocował pod domem Trafasa.

Nagłe zniknięcie zbrodniarza

21 stycznia po południu Skwierawski wyjechał, oświadczając, że musi być służbowo w Mińsku Mazowieckim. Światło naprawił Trafas, używając do tego kabla, zakupionego przez Skwierawskiego, który kazał zresztą rachunek za kabel wystawić dla Ministerstwa Komunikacji. Przy reperacji Trafas zauważył spiralę, służącą zazwyczaj do licznika taksówkowego. Zapytany Skwierawski odpowiedział, że spirala nia ma żadnego zastosowania w tym samochodzie. Następnie Skwierawski prosił Trafasa o przewiezienie go przez miasto do rogatki grochowskiej, motywując, że nie zna miasta. Trafas siadł przy kierownicy, odwiózł Skwierawskiego do rogatki. Tu nastąpiło rozstanie, po którym Trafas już więcej Skwierawskiego nie widział.

W tym samym czasie policja dokonała szczegółowej rewizji w mieszkaniu Skwierawskiego przy Aleji Niepodległości 159, gdzie Skwierawski odnajmował pokój u Kazimiery Morozewiczowej.

Specjalne zlecenie dla służącej

Morozewiczowa w czasie rewizji wręczyła policji prawo jazdy, bilet kolejki dojazdowej z fotografią i kartą kontrolną opłat drogowych na nazwisko Jana Szlendaka. Dokumenty te były podarte. Jak się bowiem okazało, służąca Wiktoria Szafrańska otrzymała dokumenty od Skwierawskiego z prośbą, by je spaliła. Służąca część dokumentów spaliła, a resztę oddała Morozewiczowej z uwagi na to, że nalepiona na nich była fotografia mężczyzny. Zaczęto badać historię zamieszkania Skwierawskiego w domu przy Aleji Niepodległości.

Oto w dniu 3 stycznia do lokatorki Chacińskiej zgłosił się młody mężczyzna i przedstawiwszy się za urzędnika Ministerstwa Komunikacji, wynajął lokal i zapowiedział, że będzie miał samochód, co do którego upewnił się, że będzie go można umieścić w bramie. Nazajutrz wprowadził się do Chacińskich.

Lokator ten wyszedł w dniu 10 stycznia późnym wieczorem. Wrócił dopiero 13 wieczorem. Zaraz rozebrał się i zażądał kąpieli.

Po wyjściu Skwierawskiego z łazienki właścicielka mieszkania zauważyła dużą ilość piasku w wannie. Służąca oczyściła i odprasowała ubranie sublokatora, które było mokre i zabłocone. Skwierawski przyjechał autem, o którym mówił, że jest jego własne i przyjechał nim z Gdyni. Służąca Chacińskich zwróciła uwagę, że Skwierawski ma w portfelu znaczną ilość banknotów.

15 stycznia Skwierawski przeprowadził się do sąsiadki Chacińskiej, Morozewiczowej. Mieszkał tam zaledwie 6 dni. Wyprowadzając się, prosił o zarezerwowanie pokoju, ponieważ ma zamiar wrócić 24 lutego.

Portier tego domu, Mieczysław Szulc, mył na prośbę Skwierawskiego samochód. Wewnątrz wozu znalazł on dużą czerwoną plamę, a za tylnym siedzeniem w schowanku licznik taksówkowy. Portier Szulc przykręcił przyniesione przez Skwierawskiego nowe tablice rejestracyjne. W mieszkaniu Morozewiczowej Skwierawskiemu doręczono list z Gdańska. W liście była kwota 300 zł. W jaki sposób Skwierawski uzyskał tablice rejestracyjne? — oto nowe pytanie, które stanęło przed policją. Odpowiedź i na to znalazła się rychło.

Rewelacje szatniarza z dancingu

W dniu 15 stycznia do sklepu grawerskiego Sary Cypel zgłosił się mężczyzna w mundurze kolejarza i prosił o wykonanie dwóch tablic rejestracyjnych z numerami A. 01 — 456, tłumacząc, że urzędowe zniszczyły mu się przy zderzeniu z samochodem ciężarowym.

Poszukiwania i wywiady trwały na terenie całej Warszawy. Natrafiono na nowy sensacyjny szczegół.

Szatniarz w dancingu „Paradis" Jerzy Cichocki zwrócił uwagę w nocy z 10 na 11 stycznia na pewnego mężczyznę w cywilnym ubraniu. O 4 nad ranem przyszedł doń szofer i razem wyszli na ulicę, gdzie stał mały, czarny samochód. Mężczyzna pytał szofera, czy ma łopatę. W tej samej chwili przełożył z kieszeni spodni do kieszeni palta mały rewolwer.

Szoferzy: Wacław Zaremba, Antoni Milej, Lejb Gurfinkiel i inni byli tej samej nocy wypytywani przez jakiegoś mężczyznę, czy zechcą udać się w drogę do Białegostoku czy Bydgoszczy. Od każdego z nich tajemniczy pasażer żądał, by wzięli w drogę łopatę, która przyda się przy przebijaniu się przez zaspy śnieżne.

Wywiady w Łomiankach ustaliły, że w dniu 11 stycznia widziano na tamtym terenie mały czarny samochód, przejeżdżający kilkakrotnie przez osiedle. Jadący nim młody mężczyzna w cywilnym ubraniu zapytał stojącego na szosie chłopca, gdzie można dostać oskard. Chłopak wskazał grabarza Kablaka, który istotnie pod zastaw 10 zł wypożyczył oskard.

Wieczorem kierowca samochodu zwrócił grabarzowi oskard, odebrał 10 zł, lecz zostawił grabarzowi swoją łopatę, mówiąc, iż jest mu niepotrzebna.

Nieznajomy zachowywał się spokojnie, nie okazując ani cienia zdenerwowania.

Dokończenie na str. 5

Wesoły kącik

Pani i kotka

Panna Anielcia nikogo nie miała na świecie prócz ukochanej kotki, Kiciusi!

Żyły jak dwie serdeczne przyjaciółki z tą tylko różnicą, że nie obgadywały się wzajemnie.

Obydwie były młode, ładne, miłe i żadna z nich, ani Anielcia, ani Kiciusia, nie wiedziała co to miłość.

Aż nadszedł marzec. Pierwsze podmuchy wiosny.

Anielcia i Kiciusia zakochały się jednocześnie. Kiciusia — w grubym, burym kocie od rzeźnika, a Anielcia — w tęgim brunecie ze składu aptecznego.

Wieczorem Anielcia siadała w fotelu, Kiciusia na jej kolanach i obydwie czekały na swych ukochanych. Kiciusia na grubego kota od rzeźnika, Anielcia na tęgiego bruneta ze składu aptecznego.

Pierwszy zwykle zjawiał się kot. Miauczał pode drzwiami i Anielcia wraz z kotką biegły, żeby mu otworzyć.

— „Jej" już przyszedł — myślała uradowana Anielcia — zaraz nadejdzie „mój"!

Przyjmowała kota jak najgościnniej. Otwierała specjalnie pudełko sardynek, układała na talerzyku szprotki, robiła wszystko, żeby ukochany jej Kiciusi był zadowolony.

Nie gniewała się nawet, kiedy kot po obfitej kolacji zanieczyszczał dywan w salonie.

— Wzruszył się biedaczek — usprawiedliwiała go. — Jest zakochany i z miłości nie wie, co robi.

Potem przychodził tęgi brunet ze składu aptecznego. Panna Anielcia przyjmowała go nie mniej gościnnie, niż burego kota od rzeźnika.

Tęgi brunet również dostawał na kolację sardynki i szprotki, Anielcia robiła wszystko, żeby był zadowolony i nawet nie gniewała się, kiedy tęgi brunet zanieczyszczał dywan w salonie... Taki bowiem miał brzydki zwyczaj, że nigdy nie wycierał obuwia w przedpokoju i znosił błoto z ulicy do salonu.

— Jest zakochany — usprawiedliwiała go Anielcia. — Z miłości nie wie co robi.

I obydwie pary gruchały sobie czule. Anielcia z tęgim brunetem na otomanie, Kiciusia z burym kotem u ich stóp.

Ale pewnego razu Kiciusia wyszła z domu i wróciła po paru godzinach mizerna, smutna, zmieniona nie do poznania.

— Kiciusiu! Co się stało? — przestraszyła się Anielcia.

Kiciusia w odpowiedzi zamiauczała tak żałośnie, że Anielci ścisnęło się serce. A kotka, miaucząc boleśnie, wskoczyła na okno i wyjrzała na podwórze. Anielcia wyjrzała również i... zrozumiała wszystko.

Kot Kiciusi, bury kot od rzeźnika, zalecał się w najlepsze na podwórzu do jakiejś rudej kotki.

— Miau, miau! — zamiauczała płaczliwie Kiciusia i Anielcia poczuła, że łzy jej napływają do oczu.

— Kiciusiu! — powiedziała, tuląc czule swą kotkę. — Wszyscy mężczyźni są podli, nie można im ufać!

Poczuła nienawiść do wszystkich samców świata.

I tego wieczoru, gdy tęgi brunet ze składu aptecznego, przyszedł jak zwykle, na kolację,

Anielcia oświadczyła mu chłodno.

— Nie chcę pana znać!

— Dlaczego? — zdumiał się brunet.

Z oczu Anielci biły pioruny.

— Poznałam się na waszych męskich kawałach. Najpierw się łasicie, zeżeracie sardynki i szprotki, zanieczyszczacie dywan w salonie, a potem puszczacie nas kantem, żeby nadradzić z pierwszą lepszą rudą!

Napoleon Sądek.

Morfiniści — mordercy przed sądem

odpowiadają za zabójstwo wdowy po prokuratorze

Przed trybunałem przysięgłych w lwowskim Sądzie Okręgowym rozpoczęła się rozprawa przeciwko parze narkomanów Marii Rogozińskiej i Kazimierzowi Chmielewiczowi, sprawcom ohydnego mordu dokonanego na osobie wdowy po prokuratorze, ś. p. Oldze Zakrzewskiej.

Proces wzbudził wielkie zainteresowanie w środowisku narkomanów i w świecie przestępczym. Jak wielkie jest to zainteresowanie dobitnie obrazuje fakt, iż na cele obrony Chmielewicza zrobili składkę złodzieje i morfiniści lwowscy. Inicjatywę do tego dała przyjaciółka oskarżonego znana złodziejka kieszonkowa, zwaną w świecie przestępczym „Złotą Rączką".

TANCERKA REWIOWA

Pierwszy dzień rozprawy wypełniło przesłuchanie oskarżonej. Rogozińska, Polka, religii prawosławnej, córka inżyniera elektrotechnika, podała, że urodziła się w roku 1902 w Moskwie, gimnazjum ukończyła w Odessie. W r. 1919 wyszła za mąż w Odessie za dentystę Szaleckiego, z którym rozwiodła się w r. 1924. W tym roku przyjechała z ojcem do Buczacza i do r. 1929 zarabiała jako tancerka, jeżdżąc po całej Polsce.

W roku 1929 wyjechała do Rosji, gdzie została aresztowana i skazana na karę śmierci, zamienioną na 10 lat wysp Sołowieckich i 10 lat Sybiru.

W r. 1932 wymieniono ją i wróciła do Polski. W r. 1933 poznała we Lwowie inż. Rzepeckiego, który chciał się z nią ożenić, ale Rogozińska nie zgodziła się na to. Mieszkali jednak z sobą do Wielkiejnocy r. 1937.

ZASTRZYKI Z MORFINY

Rogozińska poznała Zakrzewską w Zielone Święta 1937 r. Staruszka była dla niej bardzo życzliwa i widząc, że była tancerka z trudem przebiją się przez życie, starała się jej przyjść z pomocą i zaproponowała Rogozińskiej 2.50 zł dziennie oraz obiad za szycie dla niej.

W tym czasie Rogozińska poznała u lekarza, do którego przyszła celem otrzymania recepty na morfinę, Chmielewicza. Gdy lekarz odmówił jej wydania recepty, Chmielewicz oświadczył, że on jej zrobi zastrzyk i zażądał za to 3 zł.

Od tego czasu Chmielewicz przychodził często do Rogozińskiej, ale nic ich nie łączyło. Gdy pewnego razu Rogozińska nie miała pieniędzy na zapłacenie za zastrzyk, prosiła go o kredyt, obiecując zapłacić dług po otrzymaniu posady u Zakrzewskiej.

Chmielewicz zainteresował się wówczas osobą wdowy po prokuratorze i wypytywał Rogozińską o jej stan materialny. Dowiedziawszy się, że Zakrzewska posiada dużo biżuterii, zaproponował Rogozińskiej zgładzenie jej.

Rogozińska, która odczuwała coraz większy głód morfiny i nie miała pieniędzy na zaspokojenie go, zgodziła się na to. Umówiła się z Chmielewiczem na sobotę o 10 rano. Miała mu dać znak zapalonym papierosem w oknie, że służącej nie ma w domu. Umówionego dnia wszystko poszło gładko jak z płatka i Chmielewicz wszedł do mieszkania Zakrzewskiej.

— Czując, że jest on w przedpokoju — zeznaje w dalszym ciągu oskarżona — wyszłam do kuchni pod pozorem napicia się wody. Nagle doleciał mnie straszny krzyk. Byłam tak przerażona, że nie mogłam się ruszyć z miejsca. W tej chwili wpadł do kuchni Chmielewski i krzyknął: „Chodź tu!". Zakrzewska siedziała na krześle i miała zamknięte oczy. Chmielewicz kazał mi zawiązać jej usta. Wzięłam szal i zawiązałam Zakrzewskiej usta, po tym pokazałam Chmielewiczowi bieliźniarkę, z której on wyjął pieniądze i biżuterię. Zobaczywszy, że Zakrzewskiej spływa krew z głowy i będąc przekonana, że jeszcze żyje, przykryłam jej twarz ręcznikiem. Młotek rzuciłam za piec. Wtedy przyszło mi na myśl, że są moje ślady na podłodze. Wzięłam naftę i podpaliłam leżące na podłodze rzeczy.

Na przesłuchaniu Rogozińskiej skończył się pierwszy dzień procesu, który potrwa dwa dni.

Sześciuset marynarzy utonęło

na storpedowanym krążowniku powstańczym

LONDYN. Według informacyj brytyjskich z Gibraltaru, na zatopionym w niedzielę nad ranem niedaleko Kartageny przez flotę rządową krążowniku powstańczym „Baleares" zatonęło 600 marynarzy wraz z dowodzącym admirałem, kapitanem komendantem krążownika i starszymi oficerami.

Powodem tak wielkiej liczby ofiar jest fakt, że mimo sygnałów, nadawanych przez kontrtorpedowce brytyjskie „Kempenfeld" i „Boreas", a wzywających do opuszczenia tonącego i płonącego okrętu, większość załogi nie posłuchała wezwania. Tylko około 200 marynarzy posłuchało tej rady i zostało przy pomocy łodzi i pasów ratunkowych wydobytych z wody i uratowanych.

Gdy „Baleares" po 2 godzinach utrzymywania się na powierzchni, szedł na dno, powiewała na nim jeszcze flaga admiralska na głównym maszcie.

Losowanie Poż. Inwestycyjnej

Pierwsza liczba oznacza numer serii, druga — numer obligacji.

Po zł 500: 22—49 111—42 242—35 244—49 449—49 602—49 819—49 831—19 884—39 889—35 911—19 966—19 1155—35 1186—19 1136—42 1207—6 1325—49 1498—39 1545—6 1553—19 1604—19 1625—6 1682—42 1738—49 2067—19 2141—19 2318—42 2423—19 2423—39 2504—6 2626—42 2638—35 2731—19 2960—39 3028—35 3083—42 3115—42 3143—6 3171—6 3272—6 3559—6 3614—19 3702—19 3786—35 4012—19 4170—19 4227—49 4305—19 4315—39 4426—19 4479—19 4574—19 4663—49 4768—39 4927—35 5010—6 5216—19 5219—49 5246—35 5444—42 5692—35 5793—39 5897—19 6052—49 6349—19 6518—39 6586—6 6878—35 6890—39 6928—49 6955—6 7114—42 7212—19 7228—19 7321—49 7380—42 7341—42 7458—39 7470—35 7792—42 7940—42 7951—42 7953—6 8145—49 8222—35 8288—6 8504—6 9162—42 9309—6 9359—39 9382—6 9162—42 9309—6 9350—39 9382—35 9413—39 9486—6 9524—39 9543—42 9533—49 9316—42 9667—42 9375—39 9684—42 9689—49 9724—49 9729—49 10371—39 10604—19 10669—35 10682—35 10784—3 10799—42 11058—39 11085—19 11109—39 11183—19 11196—39 11203—43 11216—19 11270—6 11470—49 11478—6 11527—35 11551—49 11736—19 11745—6 11851—35 11864—35 12170—6 12209—39 12304—34 12406—49 12527—49 12911—6 13260—35 13264—42 13500—35 13503—6 13702—39 13801—6 13940—6 13973—39 14027—35 14197—49 14276—49 14344—39 14452—49 14493—35 1575—35 14647—42 14641—49 14669—19 14872—6 14884—19 14951—49 14938—35 15040—39 15052—49 15163—6 15381—6 16130—42 16233—42 16627—39 16859—6 16932—19 16948—39 16992—49 17265—35 17367—35 17500—49 17820—42 17849—42 17882—19 17883—39 18015—49 18142—6 18229 18494—6 18682—39 18874—19 18945—35 19329—35 19331—42 19837—19 19976—42 19958—49 20086—49 20335—35 20433—6 20598—42 20647—42 20739—19 20739—39 20994—35 21022—39 21088—35 21176—39 21351—49 21442—35 21717—42 21930—35 22153—49 22186—42 22415—6 22416—42 22511—39.

Po zł 300: 29—21 270—47 522—47 569—21 598—21 619—12 649—47 1198—47 1274—47 1481—21 1494—21 1585—47 1605—47 1732—21 1738—1857—47 1873—47 1915—47 2034—21 2320—21 2460—21 2683—21 2684—21 2693—21 2919—21 2931—21 2914—21 2986—21 3372—21 3470—21 3699—21 3730—47 3902—47 4052—21 4110—47 4227—21 4416—47 4483—21 4714—47 5133—21 5261—21 5422—21 5387—47 6055—47 6180—47 6456—21 6603—47 6747—21 6797—21 7070—21 7288—47 7318—21 7491—47 7532—47 7774—47 8032—21 8059—21 8154—47 8457—21

RADIO

ŚRODA, 9 MARCA.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Na co poluje żółty, dziki dingo?" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.00 „Uczmy się mówić". 16.15 Koncert w wyk. orkiestry mandolinistów. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 20-lecie czerwonej armii — odczyt. 17.15 Kwartet smyczkowy. 17.50 Pasierstwo — pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Barkarole (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Obrazek z powieści p.t. „Szaruga". 19.20 Pieśni żartobliwe. 19.35 Samotność młodości — gawęda. 19.50 Pogadanka. 20.00 „Strauss — król walca, Gershwin — król jazzu" (płyty). 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 Kwadrans poezji. 22.00 Koncert popularny. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Trzy stulecia muzyki organowej. 15.00 Pogawędka gospodarska: Porządki wiosenne. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół salonowy. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Koncert kameralny. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Walt Disney—bajkopisarz ekranu" — felieton. 22.15 Muzyka lekka i taneczna.

Związek Izb Rzemieślniczych

zabiega o prawo zwalniania od podatku obrotowego ubogich płatników

Z uwagi na to, że ogół rzemiosła uważa zryczałtowanie podatku od obrotu dla drobnych przedsiębiorstw, praktykowane od 1932 r. za najwłaściwszą dla nich formę opodatkowania, Związek Izb Rzemieślniczych R. P. zaopiniował w tym właśnie kierunku odnośny projekt rozporządzenia Ministerstwa Skarbu.

W opinii swej Związek Izb podkreślił, że projektowane rozporządzenie w praktyce umożliwiłoby wyłączenie znacznej ilości drobnych płatników z pod ryczałtu i poddanie ich procedurze wymiaru indywidualnego.

Poza tym Związek Izb uważa, że dla uniknięcia nieporozumień pożądanym byłoby umieszczenie w projektowanym rozporządzeniu postanowień, że: 1) podatkowi zryczałtowanemu nie podlegają pracownie prowadzone bez obcych sił pomocniczych, oraz 2) że Urzędy Skarbowe mogą zwalniać od podatku ubogich płatników, których podatek nie przekracza 100.— zł.



Przemytnik dał im dwóch przewodników, którzy mieli ich przeprowadzić przez granicę. Dwaj przewodnicy upili się przed wyruszeniem w drogę. Jadzia nie miała do nich od pierwszej chwili zaufania, ale Sawicki nalegał by ruszyć w drogę. W lesie jeden z przemytników przysunął Sawickiemu lufę do skroni.

— Oddajcie mi pieniądze, jeśli wam jest drogie życie! — krzyknął jeden z przemytników. — Nie wolno ani słowa pisnąć. Nic wam nawet krzyk teraz nie pomoże.

Sawicki nie okazał się tchórzem. Zachowanie się tych dwóch drabów nie napełniało go wcale trwogą. Sytuacja jednak była bez wyjścia, albowiem nie miał przy sobie wcale broni. Gdyby miał rewolwer nie zważałby na to, że ma dwóch drabów przed sobą i obroniłby się.

Ale co teraz począć? Co uczynić? Oddać z łaski na uciechę wszystkie pieniądze, które ma przy sobie? Bez pieniędzy mogą łatwo przepaść z Jadzią dostaną się w ręce policji.

Istnieje jedno tylko wyjście: zyskać na czasie, prowadzić z nimi pertraktacje, aż do czasu, póki nie nadarzy się jakieś wyjście.

Nie, tak łatwo nie odda im pieniędzy, chyba, że rzucą się na niego i przemocą je odbiorą.

Jadzia namyślała się jednocześnie nad wyjściem z sytuacji. Teraz było już zupełnie jasne, co to są za przemytnicy. Jak widać, Potasz ma na sumieniu nie jedną ofiarę.

— Oddam wam połowę tego, co pasiadam — oświadczył Sawicki — Życie jest mi drogie, ale przecież jesteście także ludźmi, musicie zrozumieć, że nie mogę pozostać bez grosza przy duszy, zdaje się, że krzywda wam się nie dzieje teraz — dodał z ironią w głosie — Co wam przyjdzie z tego, że mnie zabijecie?

— Nie gadać dużo, oddać forsę! — ostro powiedział jeden z przemytników.

Drugi rzucił się na Jadzię i wykręcił jej ręce do tyłu.

Jadzia krzyknęła odruchowo.

Wobec tego, że lampka elektryczna oświetlała tylko twarz Sawickiego, nie mógł on rzecz jasna zauważyć, co się dzieje z Jadzią. Pojął jednak, że ten drugi bandyta rzucił się na nią.

— Proszę dać spokój tej kobiecie — krzyknął, aczkolwiek zdawał sobie sprawę, że krzyk nie pomoże mu teraz.

Znajdowali się w ciemnym lesie, wokoło panowała grobowa cisza, obok nich stało dwóch uzbrojonych opryszków.

Sytuacja była beznadziejna.

Drugi opryszek nie wypuszczał Jadzi ze swej dłoni. Trzymał jedną ręką, a drugą chciał jej coś wsunąć do ust, tak, by nie mogła krzyczeć.

Jadzia poczęła szamotać się.

— Oddaję wszystkie pieniądze, ale dajcie spokój tej kobiecie! — krzyknął zrozpaczony Sawicki.

W tej samej chwili rozległy się w pobliżu, w lesie strzały: jeden strzał za drugim.

Opryszki dali spokój Sawickiemu i Jadzi i zniknęli w ciemności nocy.

— Kto tam? Stać — usłyszeli Sawicki z Jadzią jakieś krzyki po niemiecku. I po chwili zostali oświetleni światłem reflektorów.

— A więc jesteśmy już po stronie austriackiej! — odezwał się Sawicki radosnym głosem do Jadzi.

Jadzia nie potrafiła nawet słowa ze siebie wydobyć, jak gdyby te przeżycia przed chwilą sparaliżowały zupełnie jej mowę.

Poza tym czuła silny ból w ramionach, które jej opryszek powykręcał.

Po chwili zostali Jadzia i Sawicki otoczeni grupą żołnierzy, którzy skierowali do nich broń.

— Nie ruszać się! Ręce do góry! — brzmiała komenda po niemiecku.

Ani Sawicki, ani Jadzia nie znali niemieckiego. Ale rozum podyktował im, co te słowa znaczą, że należy podnieść ręce do góry. — Wykonali więc to odruchowo.

— Kim jesteście? Skąd idziecie? — zapytał jeden żołnierz.

Ale Sawicki uczynił ruch ręką, jak gdyby chciał dać do zrozumienia, że nie pojmuje tego, co doń mówią.

Żołnierze dali w odpowiedzi również znak ręką, by udać się w ślad za nimi. Szli tak prawie pół godziny. W końcu wprowadzono Jadzię i Sawickiego do jakiegoś drewnianego domu.

Przy wielkim stole w pokoju, który sprawiał wrażenie szopy, siedział młody oficer i popijał herbatę, a gdy żołnierze wprowadzili Jadzię ze Sawickim odstawił na bok szklankę i przenikliwym wzrokiem spojrzał na nich.

Jeden żołnierz zdawał raport:

— Szliśmy lasem, usłyszeliśmy jakieś nawoływania i kłótnę, zbliżamy się i zastaliśmy oto tę parę...

— Rewizja dokonana? — zapytał oficer.

— Nie, jeszcze nie.

— Proszę ich zrewidować, ale... — podrapał się w głowę. — Co teraz uczynić z tą kobietą?... No, tymczasem proszę zrewidować dokładnie tego mężczyznę.

Żołnierze dokładnie przeszukali kieszenie Sawickiego. Wszystko, co wyjęli z jego kieszeni, położyli na stole obok oficera.

— Kim jesteście? Jak się nazywacie? — zapytał oficer, badając paszport Sawickiego.

Sawicki zapytał po polsku, czy nie można sprowadzić tłumacza. Jakże był zdziwiony, gdy oficer odrzekł mu czystą polszczyzną, uśmiechając się przy tym:

— Sam będę tłumaczem... Szmuglowaliście się przez granicę, hę?

Sawicki z Jadzią ucieszyli się bardzo. Nagle stał się im ten oficer dziwnie bliski. Zniknął nagle strach. Zatem będzie można zapewne dojść z nim do ładu. A może jest Polakiem — pomyślała sobie Jadzia. Wiedziała przecież, że w armii austriackiej, szczególnie w Galicji, pełno jest oficerów Polaków.

Jadzia odrzekła spokojnym głosem:

— Jesteśmy uciekinierami z Kongresówki. Uciekliśmy dla pewnych powodów z carskiego piekła: po drodze, nie znając nikogo, przez woźnicę poznaliśmy bandę przemytników. Chcieli nas w drodze obrabować. Na pewno zamordowaliby nas, gdyby nie pańscy żołnierze. Jesteśmy więc panu bardzo wdzięczni. Sądzimy, że udzieli nam pan w swoim kraju schronienia i nie zechce pan nas odesłać z powrotem tam, gdzie nas czeka tylko szubienica.

Jadzia mówiła wzruszonym głosem: dziwne to, ale jednak nie czuła do tego oficera nienawiści. Przeciwnie, wydawało jej się, że jest jej obrońcą, że słowa jej znajdą u niego pełne zrozumienie.

— Czy państwo jesteście małżeństwem? — pytał dalej oficer.

— Nie! — odrzekła Jadzia.

— Proszę państwa, moim obowiązkiem jest odesłać was z powrotem przez granicę, tak wymaga nasze prawo...

Namyślał się przez chwilę, po czym odrzekł:

— Porozumiem się jednak z naszym dowództwem, tymczasem zmuszony jestem osadzić was w więzieniu, aż ta sprawa nie zostanie wyjaśniona należycie.

(Dalszy ciąg jutro)

Jutro dalszy ciąg powieści „MŚCICIEL"

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Pułkownik Redl postanowił przekonać się czy Hans Leber, którego kokota, Teresa Stieglitz oskarżyła o szpiegostwo, jest rzeczywiście agentem obcego mocarstwa. Zamierzał go poddać próbie, której poddawał każdego interesanta przychodzącego do biura wywiadu austriackiego

11

Niech pan wystrzega się kobiet

Redl oświadczył Leberowi, że jest wolny, polecił mu tylko zgłosić się następnego dnia do biura wywiadu, aby załatwić kilka „formalności".

Nie chcąc, aby Leber uciekł, gdyby rzeczywiście był szpiegiem, Redl powierzył go opiece agenta, który towarzyszył mu jak cień i strzegł go nawet w hotelu, gdzie Leber spędził swoją pierwszą noc po zwolnieniu go z aresztu.

Następnego dnia Leber przybył do biura wywiadu. Dyżurny oficer dla pozoru polecił mu wypełnić jakiś blankiet. Na biurku jak zwykle były rozrzucone różnego rodzaju papiery, noszące napis „ściśle tajne".

Nagle zadzwonił telefon.

— Potrzebny jestem panu, panie pułkowniku? Już przychodzę, — mówił do słuchawki dyżurny oficer.

Przeprosił Lebera i opuścił pokój. Leber w dalszym ciągu nie ruszał się z miejsca i wypełniał ankietę, nie zwracając uwagi na leżące na biurku papiery.

Oficer wrócił dopiero po kilku chwilach. Umyślnie przedłużał swą nieobecność. Czekał, może jednak Leber da się skusić i porwie jakiś dokument. Ale Leber nawet nie rzucił okiem na leżące na biurku papiery.

Wywołano wszystkie klisze. Było dwadzieścia kilka zdjęć. Na wszystkich widziano Lebera w pozycji, jaką zajmował gdy oficer opuścił pokój: spokojnie siedział i pisał.

Do pokoju wszedł pułkownik Redl, podał rękę młodzieńcowi, oświadczając przy tym:

— No, teraz może pan wracać do siebie, do Pragi. Niech pan nam wybaczy te nieprzyjemności, na jakie naraziliśmy pana. Jednakże nie my za to ponosimy winę, lecz niebezpieczna kokota, Teresa Stieglitz. Niech pan w przyszłości wystrzega się kobiet. Niech pan ich tak nienawidzi, jak ja... cha, cha, cha... — nagle roześmiał się Redl i momentalnie zamilkł, jak gdyby żałował, że się roześmiał...

W dwa tygodnie po tej rozmowie [illegible] mu, szefowi ros. wywiadu doręczono list. Po przeczytaniu listu Jabłonowski silnie się zdenerwował i podając go swemu bliskiemu współpracownikowi, majorowi Pozniakowowi, oświadczył:

— I tym razem przynęta zawiodła. Lis wymknął się nam. Niech pan przeczyta, co pisze X-6.

Major Pazniakow przeczytał na głos:

„Posłaliśmy do niego tancerkę, T. S. Ale nawet jej niezwykła uroda nie zdołała ująć „lisa". T. S. została zdemaskowana. Chciała zrzucić winę na jednego ze swych byłych kochanków, ale to jej się niestety nie udało. T. S. została skazana przez sąd wiedeński na karę śmierci. Ułaskawiono ją i zamieniono karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Czynię wszystko, co leży w mej mocy, aby zwerbować nowe kobiety dla „lisa".

X-6".

— To ci szatan! — zawołał Jabłonowski. — Ale nie wymknie się z moich rąk. Czy jest mężczyzną, czy nie? Znajdę już kobiety, które potrafią go usidlić. Dostanie się już w zastawione przez nas sidła. Czarowi płci pięknej nie zdoła się oprzeć nawet taki szatan jak Redl.

— Ma pan przecież najlepszy dowód, że ta piękna Teresa nie wywarła na nim żadnego wrażenia — zauważył major Pozniakow.

— Miej pan nieco cierpliwości — odparł Jabłonowski — w końcu musi się znaleźć kobieta, która potrafi go usidlić. Musimy za wszelką cenę unieszkodliwić tego niebezpiecznego człowieka i nie powinniśmy żałować na ten cel pieniędzy.

I Jabłonowski przystąpił energicznie do dzieła. Do Austrii wysłano mnóstwo agentów i agentek, aby ujęli „lisa". Ale Redl dzięki swemu doskonale zorganizowanemu kontrwywiadowi w bardzo krótkim czasie ich zdemaskował. Większość z nich zawisła na szubienicy, a tylko małej garstce udało się zbiec.

W rosyjskim sztabie generalnym wrzało. Jabłonowski wymyślał coraz to nowe plany, ale każdy z nich spalał na panewce, wskutek szatańskiej wprost przebiegłości Redla.

Największą nadzieję pokładał Jabłonowski w „pci pięknej". Przypuszczał, że Redl tylko dzięki kobiecie w końcu wpadnie w zastawione na niego sieci. Jabłonowski, który mówił bardzo poprawnie po niemiecku, sam się wreszcie udał do Wiednia, aby znaleźć „odpowiednią" kobietę.

W jednej z najwytworniejszych wiedeńskich kawiarni siedział elegancko ubrany starszy pan w towarzystwie młodej kobiety, której oryginalny ubiór i niezwykła uroda przyciągały powszechną uwagę.

Nosiła jasno - niebieską suknię jedwabną, przetykaną srebrnym haftem. Połyskujące kamyki, którymi był obszyty dekolt, mieniły się wszystkimi kolorami tęczy. Długie kolczyki zwisające z uszu, dodawały wielkiego uroku jej pięknej twarzy.

Jej duże migdałowe oczy były lekko wilgotne, co dodawało jej uroku. Były to oczy, które wzywały, nęciły, elektryzowały nawet najbardziej zimnego mężczyznę.

Kobieta była zajęta rozmową ze swym towarzyszem i zdawało się, że nie widzi, jak goście w kawiarni pożerają ją oczyma. Mogło się zdawać, że nie obchodzi ją, co się wokół niej mówi.

Bystre oko zauważyłoby jednak, jak ta urocza kobieta co chwila rzuca ostrożne, ledwie dostrzegalne spojrzenia wokół siebie i obserwuje, co się wokół niej dzieje; że widzi jak mężczyźni znajdujący się w kawiarni nie odrywają od niej wzroku.

W kawiarni tej zbierała się elita Wiednia. Goście jej byli przyzwyczajeni do widoku pięknych kobiet. ale większość z nich nie widziała dotychczas tak cudownej kobiety.

Goście, którzy już zapłacili kelnerowi i zamierzali odejść, znów zajmowali stoliki. Nawet kobiety nałożyły szkła i bezczelnie przyglądały się uroczej nieznajomej.

— Cudzoziemka, — dały się słyszeć głosy — na pewno Włoszka.

— Nie, — starali się zgadnąć inni — to z pewnością jest Greczynka. Sądząc po jej regularnych rysach twarzy i po jej płomiennych oczach, należy przypuszczać, że pochodzi ona z Grecji.

Rozmowy w kawiarni obracały się wokół tej pięknej kobiety. Pewien wysoki porucznik o mądrych oczach oświadczył swemu towarzyszowi:

— Żyję już czterdzieści lat na tym Bożym świecie, widziałem już wiele pięknych kobiet, przejechałem pół świata, ale, do diaska, tak uroczej twarzy jeszcze nie widziałem. Z podniecenia drżą mi aż kolana. Do diaska, kim jest jej towarzysz? Mąż, kochanek, znajomy? Kim by nie był, to przeszkadza, nie uważasz?...

(Dalszy ciąg jutro)

Jak schwytano mordercę szofera

(Dokończenie ze strony drugiej)

Dalsze wieści o cynicznym, a doskonale ukrywającym się, mimo postawienia na nogi całej służby śledczej, mordercy napłynęły z Lublina.

Oto w dniu 22 stycznia do garażu w Lublinie zajechał samochód, z którego wysiadł młody mężczyzna w mundurze wyższego urzędnika kolejowego.

Samochód pozostał w garażu, a kierowca udał się do hotelu „Victoria", gdzie zameldował się jako Władysław Skwierawski.

Nazajutrz około południa przyszedł do garażu, polecił oddać koło do naprawy i zakomunikował, że po samochód zgłosi się dopiero po tygodniu.

W mieszkaniu prostytutek

Tegoż wieczoru mężczyzna ów poznał na ulicy Lublina prostytutkę Kazimierę Masłowską, z którą udał się do jej mieszkania. Tam też sprowadził 2 walizki, pozostawiając w hotelu brązową teczkę.

U Masłowskiej mężczyzna zmienił mundur kolejarza na ubranie cywilne, wezwał taksówkę i kazał się wieźć na dworzec. Wsiadł do pociągu, udającego się w kierunku Lwowa.

Na tropie mordercy

Policja wpadła już na trop mordercy. Bo że był to morderca nie ulegało już najmniejszej wątpliwości. Pozostawione w garażu lubelskim auto Chojnacki rozpoznał jako swoją własność. Stempel Komisariatu Rządu był jednak zdrapany.

Cała akcja śledcza przeniosła się na teren Lwowa.

Ustalono, że w dniu 23 stycznia Skwierawski zajechał do hotelu „Splendid" i po krótkiej bytności przeprowadził się na ulicę boczną Brajerowską 4, gdzie przedstawiwszy się za podkomisarza policji Władysława Skwierawskiego, wynajął lokal.

Przezorny kupiec

Po dwóch dniach do firmy radiowej „Eteris" Jakuba Wajnberga przyszedł kupujący, który zażądał aparatu radiowego i wybrał taki w cenie 600 zł. I tu przedstawił się jako Władysław Skwierawski, podkomisarz policji. Potrzebne mu to było, by uzyskać aparat na raty.

Wajnberg zaniósł aparat do rzekomego podkomisarza policji, ale ponieważ Skwierawski zamiast legitymacji policyjnej okazał dowód osobisty i zaświadczenie, jako radiotelegrafisty, kupiec celowo spowodował drobne zepsucie aparatu i pod pozorem naprawy wyniósł odbiornik do swego składu.

Wajnberg, obawiając się, że ma do czynienia z podejrzanym osobnikiem, podzielił się swymi wrażeniami z policją.

Przypadkowe aresztowanie

Niezwłocznie podjęto poszukiwania Skwierawskiego w całym Lwowie.

Jak często bywa, aresztowanie nastąpiło niemal przypadkowo. Policja zatrzymała Skwierawskiego w momencie, gdy oczekiwał na tragarza, którego posłał po zapomniane w hotelu pantofle.

Ustalono dodatkowo, że Skwierawski w małych drukarenkach Lwowa wykonywał sobie bilety wizytowe na nazwisko „Władysław Skwierawski, podkomisarz P. P." i „Tadeusz Domański, aspirant P. P."

Morderca przyznaje się

Po zatrzymaniu Skwierawskiego przyznał się do morderstwa i złożył dalsze rewelacyjne zeznania.

W grudniu 1937 roku opuścił więzienie w Gdańsku i zaczął pracować w porcie gdańskim. Wspólnie z innymi robotnikami Adamskim, „Królikiem" i gdańszczaninem „Paulem" dokonywał szeregu kradzieży towarów przy wyładunku ze statków, w szczególności aparatów fotograficznych, materiałów ubraniowych, pochodzenia angielskiego.

Przedmioty te sprzedawano na ulicy paserom. Na część Skwierawskiego przypadła kwota 700 zł.

Włamanie

W tym samym dobranym zespole kamratów dokonał włamania do sklepu jubilerskiego w Gdańsku. Łup miał być spieniężony później. Koledzy, widać biżuterię sprzedali i owe 300 zł, które nadeszły w liście pod adresem Aleja Niepodległości, pochodziły właśnie ze spieniężenia łupu.

Marzenia o bogatym ożenku

Po ucieczce z Gdańska bawił krótko w Gdyni, w Bydgoszczy u rodziców i w Toruniu, gdzie właśnie sprawił sobie mundur kolejarza.

Marzył o bogatym ożenku i uznał, że do tego prowadzą dwa sposoby: uchodzić za dobrze sytuowanego kolejarza i... mieć samochód.

Poszukiwania w stolicy

Po przyjeździe do Warszawy spotkał się z Trafasem, którego znał z czasu służby wojskowej. Od razu zaczął poszukiwania wśród taksówek warszawskich.

Natrafił na Szlendaka, którego auto wydało mu się dość reprezentacyjne. Nie mógł bowiem odnaleźć szofera, który byłby jednocześnie właścicielem mało używanego auta. Chodziło o to, że poszukiwania byłyby żmudniejsze w razie zaginięcia szofera właściciela taksówki.

Szlendakowi podał, że pojadą do Grudziądza i stamtąd przywiozą chorą kobietę. Polecił więc zabrać w drogę koc, łopatę i duży zapas benzyny.

Na krótko przed zbrodnią

Na Szlendaka, który sposobił wóz do drogi, czekał w dancingu „Paradis". Ruszyli w drogę koło 7 nad ranem.

Między Modlinem a Brodnicą, w Sierpcu, zjedli w cukierence śniadanie w nastroju obopólnie wesołym. Był to ostatni posiłek Szlendaka.

Koło Brodnicy droga prowadziła przez las. Skwierawski kazał zatrzymać wóz i pod pozorem, że zmarzł i musi się rozgrzać, wysiadł z auta. Szlendak za nim.

W trakcie rozmowy Skwierawski zaszedł Szlendaka od tyłu i strzelił w tył głowy. Szofer zachwiał się. W tej samej chwili Skwierawski podbiegł, schwycił padające ciało i nie oglądając się, czy Szlendak żyje czy też nie, wepchnął go do wozu, rzucił na tylne siedzenie i przykrył własnym jego kożuchem.

Skwierawski sam siadł przy kierownicy, i skierował wóz z dogorywającym wewnątrz szoferem do Warszawy.

Nie dojeżdżając do miasta, skręcił w zagajnik, wykopał dół dla pochowania zwłok, które uprzednio rozebrał całkowicie do naga. Oskard wypożyczył od grabarza.

Dalsze wyjaśnienia były zgodne z ustalonymi już przez policję warszawską faktami.

Będąc w posiadaniu auta, Skwierawski udał się do biura matrymonialnego „Postęp" przy ulicy Żurawiej i wraz z przedstawicielem tegoż biura pojechał „swoim" samochodem w okolice Siedlec, gdzie miała mieszkać kandydatka do stanu małżeńskiego. Panny jednak nie było w domu i wrócili do Warszawy.

Z innych szczegółów, które podał Skwierawski, na uwagę zasługuje następujący: Uciekając do Lublina samochodem napotkał na szosie 2 kobiety, którym zaproponował, że może je podwieźć do Garwolina. Wieśniaczki zgodziły się i Skwierawski „grzeczność" wyświadczył.

W Lublinie przeczytał w gazetach, że policja poszukuje kolejarza za zabójstwo szofera. Uciekł do Lwowa. Tam już w gazetach wyczytał swoje nazwisko. Łańcuch pogoni zacieśniał się. Nim zdołał go przerwać, został aresztowany.

ETAPY ZBRODNI

Dalej ustalono, że list, jaki otrzymał właściciel taksówki Chojnacki od rzekomego Szlendaka, nadał w Bydgoszczy brat Skwierawskiego, 18-letni Klemens.

Skwierawski nadesłał mu list, do którego dołączona była zapieczętowana koperta, z poleceniem nadania listu w Bydgoszczy. Skwierawski chciał w ten sam sposób wysłać do Chojnackiego drugi jeszcze list, w którym fałszywy Szlendak donosił, że sprzedał taksówkę i wyjeżdża do Brazylii.

W ROLI PILOTA

W dniu 17 lub 18 stycznia do biura „Postęp" przyszedł Skwierawski, podał się za pilota „Lotu", zarabiającego 550 zł miesięcznie i zamówił ogłoszenie matrymonialne, którego tekst sam ułożył. Pojechano w okolice Siedlec.

Następnego dnia zgłosił się ponownie Skwierawski i prosił aby, ponieważ udaje się na miesięczny kurs narciarsko-szybowniczy do Sokolej Góry, odpowiedzi na jego ofertę matrymonialną kierowano pod nowym adresem.

Kandydatka do małżeństwa

Po paru dniach przyjechała do biura „Postęp" owa kandydatka do związku małżeńskiego spod Siedlec, Jadwiga Dmowska. Tam nastąpiło poznanie jej ze Skwierawskim, „wyższym urzędnikiem komunikacyjnym".

Panna Jadwiga widocznie spodobała się Skwierawskiemu, bo ten nadesłał do jej majątku Reczki, list zawierający 2 fotografie.

Po zaaresztowaniu Skwierawskiego znaleziono przy nim list do pisma matrymonialnego w Stanisławowie „Głos Serca", pismo tego samego gatunku „Ku Radości Życia".

W notesie Skwierawskiego natrafiono na projekt ogłoszenia, ułożonego przezeń z takim wstępem:

„Pilot - automobilista, posiadający własny samochód..."

POKRWAWIONE SZMATY

Na ulicy Króżańskiej za płotami na pustych placach odnaleziono zakrwawione szmaty, pozostałości ubrania Szlendaka.

Skwierawski pochodził z solidnej rodziny, uczęszczał do Państw. Seminarium Nauczycielskiego w Kościerzynie i ukończył 3 jego oddziały. Ma za sobą kurs radiotelegraficzny i szkołę podoficerską.

Kryminalna przeszłość

Rejestr karny wskazuje kilka jego notowań: 2 miesiące aresztu za fałsz. dokumentu i przestępstwo wojskowe, 6 miesięcy więzienia za kradzież motocyklu w Gdyni. Skwierawski figuruje i na liście skazanych w Gdańsku, gdzie odcierpiał karę 1 roku i 3 miesięcy oraz 4 miesiące więzienia za kradzieże.

Przy uzyskaniu kwalifikacji na pilota turystycznego Skwierawski był wszechstronnie badany, przy czym badania te wykazały całkowitą jego normalność.

Dzisiejszej rozprawie przewodniczy wiceprezes Przybyłowski. Oskarżenie wnosi prok. Turski. Broni adw. Szczepański.

Rozprawa potrwa dwa dni.

Kalendarz dnia

9 MARZEC

ŚRODA

Suchedni, Franciszki Rzym. w.
Słowiański: Mścisława bł.
Słońca wsch. 6.6, zach. 17.28.
Księżyca wschód: 9.40, zach. 1.19

KRONIKA HISTORYCZNA:

1652 Słynne „Liberum Veto" posła Sicińskiego na Sejmie Warszawskim.

1799 Kniaziewicz oddaje w Paryżu zdobyte sztandary.

1863 Bitwa powstańców pod Myszyńcem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Za progiem marca — stoi wiosna.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Podobno w jednej godzinie ginie na świecie 15 ludzi od kuli lub noża. Statystyka ta dotyczy krajów cywilizowanych.

RADY PRAKTYCZNE:

Nie napełniać spirytusem maszynek spirytusowych, dopóki całkiem nie ostygną.

Z powodu nawału bieżącego materiału dodatek filmowy ukaże się w numerze jutrzejszym

Na małej wokandzie...

Antyk

czyli: „Niemiły nabytek"

(A. E.) Mistrz Salomon Gliklich trzymał w ręku zegarek i zachwalał go klientowi:

— Kup go pan, panie Żółtko, nie namyślaj się pan nawet. On ma wartość, ponieważ jest antyk, a po drugie nadzwyczajnie akuratny. Jak w meteorologicznej obserwatorii się czasem psuje zegar, to oni przychodzą do mnie dowiedzieć się która godzina.

— A czy on nie staje?

— Na stare lata ma stawać? Przecież to antyk!

— Coś on tymi wskazówkami tak słabo rusza.

— Żeby pańskie ręce tak się ruszały, jak te wskazówki!

— I tak niewyraźnie puka...

— To się nazywa niewyraźnie? Wypluj pan to brzydkie słowo! Żeby pańskie serce tak pięknie pukało, jak on.

Przekonany argumentami wymownego zegarmistrza, pan Żółtko zapłacił za zegarek 20 złotych i poszedł z nim do domu. Widocznie jednak nie był zadowolony z nabytku, gdyż po pewnym czasie wytoczył panu Gliklichowi sprawę o zwrot zapłaconej sumy.

— Wszystko, co powiedział, było kłamstwo! — mówił pan Żółtko na rozprawie. — Póki żyję, takiego zegarka nie widziałem.

On rusza wskazówkami, jak paralityk rękami; kiedy jest północ, to pokazuje południe; a gdyby moje serce tak pukało, jak on puka, to jużbym dawno leżał w grobie.

A po drugie ja nie chcę mieć w domu polityka! Na to mam zegarek, żeby on się partyjnictwem zajmował?

Porządny zegarek nawet nie myśli o takich rzeczach. A ten to jest lewicowo - wywrotowy! Skąd ja wiem? Bo on uważa, że wystarczy pracować tylko siedem godzin na dobę!

Daremnie pan Gliklich wyjaśniał, że wspomniany zegarek jest antykiem, a ponieważ pochodzi z 1905 roku, więc nic dziwnego, że ma rewolucyjne tradycje.

Sąd uznał powództwo pana Żółtko za uzasadnione i przyznał mu zwrot wpłaconej sumy.

Morderca rodziny generała

i dwóch służących uciekł z kochanką i jej synkiem

Na wiadomość o makabrycznej zbrodni w Skierniewicach, o której już donosiliśmy we wczorajszym numerze, wyjechał natychmiast na miejsce mordu specjalny nasz wysłannik, którego obszerne relacje brzmią następująco:

TEREN POTWORNEGO MORDU

Willa, w której dokonano zbrodni, mieści się w dzielnicy spacerowej Skierniewic, przy ulicy Piłsudskiego 10, na lewym brzegu rzeczki Skierniewki. Jest to jednopiętrowy, murowany budynek - willa, okolony 2-metrowym murem.

Willa stanowi własność p. Anny Mazarakowej. Na parterze mieszka generał brygady Stanisław Kozicki, pierwsze zaś piętro zajmuje dyrektor miejscowej Komunalnej Kasy Oszczędności, p. Jan Tchórzewski.

Najbliższy budynek znajduje się w odległości niespełna 100 metrów, rynek zaś oddalony jest o 500 metrów.

Mieszkanie generała składa się z sześciu pokojów mieszkalnych, kuchni i pokoju służbowego.

Straszliwe odkrycie

W ubiegłą niedzielę generał Kozicki przyjechał z Warszawy do Skierniewic około godziny 15.30 i wprost z dworca udał się do domu.

Zbliżając się do domu, generał ze zdziwieniem stwierdził, że okiennice mieszkania są pozamykane. Ponieważ na dłuższe pukania i dzwonki nikt nie odpowiadał, generał mniemając, że rodzina jego wyjechała do stolicy, poszedł do mieszkania swego adiutanta, kapitana Dratwy.

Adiutant oświadczył generałowi, że nic o wyjeździe jego najbliższych nie wie.

Tknięty złym przeczuciem, generał Kozicki zdenerwowany szybko podążył do willi. Za nim pośpieszył kapitan Dratwa.

Gdy na powtórne, energiczne dobijania się do drzwi nikt nie odpowiadał, wyważono drzwi wejściowe. W mieszkaniu panował mrok i przytłaczająca złowróżbna cisza.

WSTRZĄSAJĄCY OKRZYK

Generał przebiegł przez korytarz, minął hall, otworzył drzwi wiodące do kuchni, zapalił światło i z ust jego wydarł się wstrząsający okrzyk.

W kuchni, na progu śpiżarni leżała twarzą do ziemi 42-letnia małżonka generała, Helena w kałuży zakrzepłej krwi, owinięta w niebieską kołdrę. W odległości około 20 ctm. leżało lustro metalowe.

Wstrząśnięty odkryciem, generał popadł w omdlenie. Kapitan Dratwa przeniósł swego przełożonego do gabinetu, po czym telefonicznie zaalarmował lekarza, oraz żandarmerię. Zjawili się również zwabieni krzykiem sąsiedzi pp. Tchórzewscy.

W korytarzu natknięto się na zmasakrowane zwłoki 22-letniej służącej, Józefy Olczakówny. W pokoju dziecinnym leżała w łóżeczku dziecinnym zamordowana 5-letnia córeczka generała, Lili. W przyległym pokoju znaleziono trupa 17-letniej Zofii Piotrowskiej, która zatrudniona była w charakterze bony Lili.

Wstępne dochodzenie

W niespełna 10 minut od chwili straszliwego odkrycia przybyły na miejsce zbrodni władze śledcze, żandarmeria, komendant policji powiatowej oraz doktór Łęcki.

Gabinet generała przeistoczył się w kancelarię śledczą. Poszły w ruch telefony. Przybyli również zawiadomieni prokurator Wojskowego Sądu Okręgowego w Łodzi, kapitan Szczepański, naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Śledczego, podinspektor Chmaj, dyżurny prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie i dowódca miejscowego plutonu żandarmerii, kapitan Szeliga.

Wszystko wskazywało, że potwornej zbrodni dokonać mógł jedynie ordynans generała, 23-letni Bronisław Janowski.

Sprowadzeni i przesłuchiwani na miejscu świadkowie, oraz osoby, mogące rzucić jakieś światło na tajemnicę mordu, m. in. dozorczyni domu nr 5 na Rynku, Teofila Józewska, posługaczka miejscowego posterunku PP. zgodnie stwierdzi że widzieli Janowskiego po raz ostatni w ubraniu cywilnym w ubiegły piątek, t. j. dnia 4 bm. około godziny 9 rano, podążającego w stronę dworca kolejowego.

Oględziny zwłok i terenu zbrodni pozwoliły na zobrazowanie przebiegu potwornej masakry trzech kobiet i dziecka.

Około godz. 4 nad ranem, gdy domownicy pogrążeni byli w głębokim śnie, Janowski, sypiający w kuchni na polowym łóżku, wstał i kocimi krokami skierował się do przyległego pokoju służbowego, gdzie spała Olczakówna. Zbrodniarz zabrał z paki do węgla siekierę — narzędzie zbrodni.

Zatrzymawszy się u wezgłowia służącej, Janowski nie orientujący się dobrze w panujących jeszcze ciemnościach, zadał straszliwy cios toporem, mierząc w głowę. Chybił jednak. Draśnięta boleśnie w ramię, Olczakówna zerwała się z przeraźliwym krzykiem i rzuciła się do ucieczki w stronę sypialni. Tu dopadł ją bestialski zbrodniarz, zadał swej ofierze cios siekierą w głowę, a gdy Olczakówna padła nieprzytomna, dobił ją trzema ciosami zniekształcając całą twarz.

GENERAŁOWA PADA TRUPEM

W tym momencie zabłysło światło i na progu ukazała się zwabiona przeraźliwymi krzykami generałowa, trzymając w ręku ciężkie, metalowe lustro.

Na jej widok, Janowski cofnął się o kilka kroków, znacząc podłogę ociekającą z topora krwią, w oczach jego zamigotał zwierzęcy, okrutny błysk decyzji. W następnej sekundzie generałowa runęła na podłogę, pławiąc się we krwi, broczącej z rozpłatanej czaszki.

Opętany szałem zbrodni, Janowski zadał generałowej jeszcze 7 ciosów siekierą. Wbiegł następnie do pokoju bony, Zofii Piotrowskiej, która ubierała się pośpiesznie, przebudzona krzykami ofiar.

I znów straszliwe, błyskawiczne, szybko po sobie następujące ciosy. Piotrowska ugodzona czterokrotnie w głowę i piersi, runęła martwa.

W tym momencie najprawdopodobniej rozległ się spazmatyczny krzyk małej Lili. Zbrodniarz w obawie, by krzyk dziecięcia nie zaalarmował sąsiadów, doskoczył do łóżeczka i trzema ciosami zamordował dziewczynkę.

Krew pomordowanych ofiar zbryzgała podłogi. O sile morderczych ciosów świadczą krwawe plamy, rozbryzgane po ścianach.

UCIECZKA POTWORA

Po zabiciu małej Lilki, zbrodniarz porzucił przy jej łóżeczku siekierę i z całym spokojem udał się do kuchni, zrzucił z siebie zakrwawiony mundur, umył się starannie, po czym włożył na siebie cywilny garnitur generała, jego pantofle, jesionkę i kapelusz.

Na miejscu zbrodni Janowski przebywał jeszcze w ciągu kilku godzin. Rano oznajmił pp. Tchórzewskim, że generałowa wraz z córką i służbą wyjechała do Warszawy. Jednocześnie oświadczył zdziwionym sąsiadom, że przymierzył cywilny garnitur, we wtorek bowiem kończy się jego służba wojskowa.

Około godziny 10-tej rano, spotkał się na mieście ze swoją kochanką, Władysławą, nieustalonego na razie nazwiska i jej 2-letnim chłopczykiem. Ubrał go w zrabowane zamordowanej Lileczce paletko zielonkowego koloru z barankowym kołnierzem i takąż czapeczką, a następnie wszyscy udali się na dworzec kolejowy i pociągiem odchodzącym o godzinie 10,22 odjechali w kierunku Katowic, nadając bagaż, jedynie zrabowaną walizę.

PIERWSZE WIEŚCI O ZBRODNI

Lotem błyskawicy rozniosła się po Skierniewicach potworna wieść o masowym mordzie, dokonanym w mieszkaniu ogólnie lubianego i szanowanego generała.

Na rynku zaczęły gromadzić się tłumy mieszkańców, żywo komentując tragedię i wyrażając ubolewanie.

Ludzie opuszczali kina i lokale rozrywkowe, śpiesząc w kierunku ul. Piłsudskiego.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, jednocześnie z wykryciem zbrodni, dokonano w Skierniewicach na jednym z przedmieść nowego morderstwa.

Niejaki 16-letni Stanisław Jarocki zamordował swego kolegę, Hieronima Godlewskiego w czasie sprzeczki po pijanemu.

Nastrój w mieście jest przygnębiający, Wszyscy pozostają pod wrażeniem niesamowitej zbrodni. Z ust do ust krążą różne szczegóły o mordercy, który znany był wielu mieszkańcom miasta.

Omawiane są drobiazgowo szczegóły przyjazdu generała i dokonania przezeń straszliwego odkrycia.

Między innymi komentowany jest fakt, że generał Kozicki, wyjeżdżając z Warszawy do domu, kupił dla ukochanej córeczki w upominku lalkę i pudełko łakoci.

POŚCIG ZA MORDERCĄ

Natychmiast zmobilizowano cały aparat śledczy i zawiadomiono policję na trasie ucieczki Janowskiego, oraz w tych miastach i miejscowościach, dokąd morderca mógł uciec po dokonaniu zbrodni.

Rozesłano telefonogramy i radiogramy do wszystkich posterunków policji z dokładnym rysopisem nieludzkiego mordercy i jego kochanki.

Rozłożono baczną obserwację nad przyjezdnymi we wszystkich hotelach, zajazdach i domach noclegowych.

Wszędzie rozesłano rysopisy Janowskiego i jego tajemniczej przyjaciółki „Władysławy".

Lada godzina należy się spodziewać schwytania cynicznego potwora-mordercy.

Podłoże zbrodni

Mimo dokładnego ustalania przebiegu i sposobu mordu, władze śledcze stanęły wobec makabrycznej zagadki, co mogło skłonić Janowskiego do tak strasznego czynu.

Janowski nie zrabował pieniędzy, znajdujących się w czwartej szufladzie biurka generała, pozostawił nietkniętą biżuterię w toalecie generałowej, nie zabrał cennych przedmiotów.

Być może, Janowski miał zamiar dokonania rabunku, ale przerażony spowodowaną masakrą, stracił w ostatniej chwili głowę, lub obawiając się, że lada chwila zbrodnia zostanie odkryta, zbiegł.

Brana jest jeszcze jedna możliwość w rachubę, że Janowski planował tylko kradzież, przypuszczając, że nikt z domowników nie przebudzi się podczas jego złodziejskich poszukiwań.

Stało się inaczej. Olczakówna usłyszała podejrzane szmery, zerwała się z łóżka, by stwierdzić ich przyczynę. Zaskoczony ordynans odruchowo rzucił się na służącą, zamordował ją, a wpadłszy w zbrodnicze zamroczenie, już do końca prowadził swe krwawe dzieło.

KOCHANKA SPÓLNICZKĄ?

Władze śledcze dociekają, jaką rolę w tej tragedii odegrała kochanka Janowskiego.

Czy tajemnicza „Władzia" wiedziała o zamiarach przyjaciela, czy może zbrodnia dokonana była za jej namową, lub współdziałała, licząc na pokaźne łupy.

Fakt, że zjawiła się ona w Skierniewicach w dniu zbrodni, obciąża ją poważnie.

Jak zeznają świadkowie, kochanka Janowskiego ubrana była w brązowe palto, brązowy beret, takież pantofle, jasną sukienkę.

DALSZE ŚLEDZTWO

Dochodzenie i badania trwały bez przerwy w ciągu całego dnia i nocy. Ogółem przesłuchano kilkadziesiąt osób.

Do Łodzi delegowano kilku oficerów służby śledczej, którzy na miejscu przeprowadzą śledztwo i badają zamieszkałą pod Łodzią rodzinę zabójcy.

POGRZEB

W dniu dzisiejszym o godzinie 10-tej po nabożeństwie żałobnym w miejscowym kościele garnizonowym, odbędzie się pogrzeb tragicznie zmarłych ś. p. Heleny Kozickiej, córeczki Lili, oraz Olczakówny i Piotrowskiej.

Zwłoki zostaną pochowane na miejscowym cmentarzu.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Jak się dowiadujemy, zdołano dzisiejszej nocy rozwiązać zagadkę tajemniczej „Władzi".

Jest to Władysława Kwiatkowska, która według krążących wersyj była nieślubną żoną zbrodniarza. Ostatnio pracowała jako obieraczka kartofli w miejscowej kuchni pułkowej.

Brat mordercy, Józef Janowski, zamieszkały w Łodzi przy ul. Lelewela 11 był wielokrotnie karany za kradzieże i włamania. Spośród najbliższych krewnych żyje tylko siostra Bronisława i ciotka Maria Leszko. Obie mieszkają w Łodzi.

Zabójca księdza jest zdrów

i całkowicie odpowiada za swe czyny

Termin rozprawy przeciwko zabójcy ks. Streicha, Wawrzyńcowi Nowakowi, wyznaczony został na dzień 21 bm., a nie jak poprzednio podano na 18 b. m.

Jak wykazały przeprowadzone badania lekarskie, Nowak jest zupełnie zdrów na umyśle i w pełni odpowiada za swoje czyny.

Policja bada klientelę

magazynów żydowskich w Lipsku

LIPSK. Od pewnego czasu specjalni wysłannicy policyjni badają listy klienteli w magazynach żydowskich, co w praktyce zupełnie podetnie egzystencję wielu kupców, utrzymujących się częściowo jeszcze z klienteli urzędniczej.

Możliwość ujawniania nazwisk Niemców, popierających sklepy żydowskie, wywołała w społeczeństwie tutejszym zrozumiałe zaniepokojenie.

Ostatnia rewia kawalerii

Belgijscy ułani żegnają się z końmi

BRUKSELA. W Brukseli odbyła się w tych dniach niezwykła uroczystość. Pułki kawalerii, stacjonowane tam, wzięły mianowicie udział w ostatniej swej konnej rewii, gdyż w myśl wydanego niedawno przez ministra Spr. Woisk. zarządzenia, zostały one zmotoryzowane

Motoryzacja objęła wszystkie posiadane przez Belgię pułki kawalerii. W bieżącym tygodniu zostaną konie odesłane do żandarmerii i policji.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Franię Snopkównę bieda w domu wypędziła ze wsi do miasta do obowiązku. Młoda naiwna dziewczyna padła ofiarą nieznajomego szofera. Kiedy nie można było już ukryć skutków przelotnej znajomości, surowa pani domu po prostu wypędziła ją na ulicę, obrzuciwszy jeszcze stekiem wymysłów.

Młodą, niezwykle urodziwą dziewczyną, rad byłby zaopiekować się niejaki pan Sterczyński, zwany Kitusiem, ale dowiedziawszy się o stanie dziewczyny, zrezygnował z opieki.

Nieszczęśliwa szukała schronienia w domu noclegowym. Tu zaopiekowały się nią dwie dziewczyny. Dzięki nim otrzymała pracę pomywaczki w restauracji.

Frania powiła syna i umieściła go w zakładzie im. ks. Boduena na Nowogrodzkiej. Dzięki temu mogła powrócić do pracy. Zamieszkała z trzema innymi posługaczkami w izbie przy kuchni.

Dziewczyny nie sprawowały się tam należycie. Pewnej nocy, kiedy jedna z nich Zośka przyjmowała gościa, ktoś zapukał do drzwi.

Zrobił się ruch w izbie. Jadźka smyrgnęła prędko na swoje łóżko, Werka nakryła się na głowę kocem, jak ja. Słyszałam tylko jeszcze jakiś ruch, coś tam skrzypnęło i zrobiło się na chwilę cicho.

Ktoś tam nie przestawał jednak łomotać we drzwi i to coraz głośniej.

Wreszcie Zośka powiada niby rozespanym przestraszonym głosem:

— Czego? Kto tam?

— Otwieraj! — odpowiedział głos.

Poznałam głos właściciela, pana Kociemskiego. Zły był. Czuć to było w jego wołaniu.

— Franka! Ganiaj do drzwi! Masz najbliżej! — krzyknęła na mnie Zośka.

— Otwierajcie, psie krwie! — złościł się właściciel.

Zerwałam się, otworzyłam drzwi i schowałam się pod koc.

Właściciel zapalił lampę i rozejrzał się po izbie.

— Złodziejów mi napuścicie jedna z drugą! Gdzie on jest?

— Kto? — zapiszczała Zośka. —Tu nikogo nie ma. Spałyśmy spokojnie.

— Nie łżyj! Gadaj, gdzie on jest? To ja was przywożę ze sobą do Warszawy, abyście z głodu nie pozdychały, po zamknięciu interesu w Lublinie — wymawiał — a wy mi tu jakichś łobuzów po nocy wpuszczacie? Jeszcze taki bebechy której wypruję, interes ogołocił... Ścierwa, psie krwie!

Klął, krzyczał i coraz pochylał się, zaglądał pod każde łóżko. Z Jadźki nawet kołdrę ściągnął, bo mu się wydawało, że coś za bardzo kołdra jest w nogach wypuczona.

Stanął wreszcie na środku pokoju, wziął się pod boki.

— Ja wiem, że on tu jest! — powiedział.

Aż mnie język świerzbiał, żeby mu przytaknąć, żeby powiedzieć prawdę. Niechby się raz to psie wesele skończyło. Spojrzałam naokoło sama zdziwiona, gdzie Zośka mogła schować tego kawalera i zatrzymałam wzrok na szafie.

W tej samej chwili pan Kociemski spojrzał w to samo miejsce.

— Aha! — mruknął.

Przyskoczył do szafy, szarpnął drzwi i...

I wtedy ze szafy ze swoim piskliwym śmiechem wyskoczył — oczom swoim nie chciałam wierzyć — ten pan Gacek, znajomy pana Sterczyńskiego, który mnie przygarnął, kiedy się wałęsałam nad Wisłą.

Zośka widzi, że już nie ma co i woła:

— Niech się pan nie gniewa, ale... myśmy nie chciały skarżyć na Frankę, bo ona ma przecież dzieciaka i nie chciałyśmy, żeby została bez roboty!

Właściciel spojrzał na mnie, jakby mnie chciał oczami zabić.

— Od jutra poszła won z mojego interesu! — krzyknął na mnie. — I pan niech się zaraz wynosi! Nie daję znać policji, bo nie chcę awantur, ale niech mi pan nie próbuje tu się pętać! Jazda! Jazda! — popychał go do drzwi.

Wypchnął go i sam wyszedł.

Dopiero wtedy opamiętałam się trochę i zawołałam do Zośki:

—Jak ty mogłaś tak powiedzieć? Czego łżesz?

— Stul jadaczkę! — mruknęła. — Spróbuj ty tylko powiedzieć, że to do mnie, a nie do ciebie. Tylko spróbuj!

— Pewnie, że powiem! I powiem, że tak co noc tu się dzieje, że już wytrzymać trudno! Bezwstydna! Roześmiała się.

— Ty będziesz jedna gadała na mnie, a my wszystkie trzy powiemy, że to ty. I komu Kociemski uwierzy? Tobie? Śmiej się z tego! A kto ma bękarta? Ja? Może Jadźka, albo Werka? Ty! Ty! Ty! — rechotała.

Aż się zanosiła od śmiechu.

Jeszcze mi strugała marchewkę na palcu, taka była zadowolona ze swego dowcipu i że uda jej się na mnie zwalić całą winę!

Rano wszystkie wzięłyśmy się do roboty, jakby nic. Pana Ksawerego jeszcze nie było, bo przychodził później, a właściciel jeszcze później.

Zdążyłam tylko powiedzieć Józi, co się stało w nocy. Bardzo się zmartwiła.

— Z tym draniem, Zośką to nie przelewki — powiedziała.

— A no cóż? Musisz się bronić. I ja też powiem coś nie coś panu Ksaweremu, może cię wybronimy.

Byłam bardzo zdenerwowana, niewyspana. — Wyrzucą człowieka od roboty, od zarobku, i co? Przecież muszę te dziesięć złotych zanieść za swego Rysia, bo co będzie z dzieckiem? Aż mi się zimno robiło! Coraz spoglądałam na zegar, kiedy przyjdzie nareszcie właściciel i kiedy się to wszystko rozstrzygnie.

A Zośka i te jej dwie przyjaciółki, nic, tylko pośmiewały się po kątach, takie rade!

Przyszedł nareszcie pan Ksawery.

Józia akurat wyszła. Widzę, że Zośka już szmyrgnęła na korytarz za panem Ksawerym. Przyłapała go jeszcze w kuchni. i mogłam widzieć przez otwarte drzwi, jak coś tam peroruje, rozwodzi rękami, a pan Ksawery słucha.

Jadzia i Werka przysunęły się bliżej drzwi, więc i ja się podsunęłam.

— Nie podsłuchuj! — burknęły na mnie.

— Wam wolno, to i mnie — powiedziałam.

— Widzisz ją, jaka harda się zrobiła ta gęsiara! — powiedziała Jadźka, ale nie kłóciły się więcej ze mną i tak stałyśmy we trzy żeby słuchać, co mówią Zośka z panem Ksawerym.

Kiedy podeszłam bliżej, słyszałam, jak Zośka się przysięgała:

— Ale jak matkę kocham! Święta prawda!

Na pewno przecież przed tym nakłamała, ile się tylko zmieściło, a teraz tak się przysięga! Że to jej języka nie sparaliżowało wtedy!...

— Wszystkieście dobre! — powiedział. — Nie chcę się do tego wtrącać. Przyjdzie pan Kociemski, niech sam rozstrzyga, słowa się nie odezwę! Wstrętne ścierki! — zawołał i odszedł prędko.

Zośka wróciła, pogwizdując.

— Jaki delikatniś! Wstrętne ścierki.... A sam niby nigdy nic... Znamy się na takich świętych chłopczykach! — mówiła.

Straciła jednak poprzednią wesołość. Już tak nie mełła ozorem przy sprzątaniu.

Przyszła wreszcie Józia.

— Zośka już chciała urobić pana Ksawerego — szepnęłam do niej.

— Wiem, ale on nie chce wcale gadać o tym. Powiada żeby pan Kociemski sam sobie załatwił tę sprawę. To jego nic nie obchodzi. Jest dzisiaj bardzo zły, czy jakiś markotny. Zdaje się, że odchodzi od nas odpowiedziała mi.

Bardzo się tym zmartwiłam.

— I co teraz będzie? — jęknęłam do Józi.

— Zobaczymy. Niech przyjdzie właściciel.

Przyszedł dopiero po dziesiątej. Najpierw pogadał w kuchni ze starszym kucharzem, po tym przyszedł do nas.

Od razu podszedł do mnie i powiedział szorstko:

— Czego się tu jeszcze kręcisz? Powiedziałem ci, żebyś się wynosiła z samego rana. Niech ci Ksawery wypłaci, co się należy i jazda na zbity łeb! Ja tu nie potrzebuję takich ulicznic! Poszła!

Odwrócił się na pięcie, jakby uważał, że nie ma nic więcej do powiedzenia. Pobiegłam za nim.

— To nieprawda, proszę pana! To wcale nie ja. To do Zośki przychodził ten i inni przychodzili! Tam już ledwie wytrzymać mogłam. One tylko na mnie zwalają.

Biegłam za nim i przysięgałam się, że mnie niesłusznie posądza, że to one wstydu za grosz nie mają. Tak przeszliśmy obydwoje kuchnię aż do korytarza. gdzie już byli kelnerzy przy wyjściu na bar. Pan Kociemski zatrzymał się i popatrzył na mnie.

— Dlaczego łżesz? — spytał.

— Nie kłamię — zawołałam. — One się zmówiły we trzy, żeby na mnie zwalić. One wszystkie, a już najwięcej Zośka zachowuje się, że po prostu wstyd! Nie zamykają umyślnie dobrze okiennicy, żeby było łatwiej w nocy otworzyć i wpuszczają rozmaitych chłopów z podwórka i z ulicy!

Strasznie się nasrożył pan właściciel.

Zrazu nie wiedziałam, czy ze złości na te dziewczyny, że tak się zachowują, czy na co innego. I zaraz przekonałam się na kogo.

— Nie dosyć, że jesteś winna — krzyknął na mnie, to jeszcze obszczekujesz inne?! Zamiast im być wdzięczną, że chroniły cię, że broniły, że nie wydały, kiedy byłaś w odmiennym stanie! To im zawdzięczasz, że nie przyszły do mnie, ze skargą, kogo przyjął pan Ksawery do roboty! Im. I teraz tak podle obszczekujesz je, żeby siebie usprawiedliwić?! Przecież masz dzieciaka? Masz, czy nie masz? — tupnął nogą.

— Mam — szepnęłam cicho. Czego się miałam zapierać?

— A widzisz? Ja wszystkie trzy razem od dziecka znam! Przywiozłem je ze sobą z Lublina! Obiecałem matkom strzec i nie dopuścić do tego, żeby się zmarnowały w Warszawie. Ale wpuściłem taką parszywą owcę pomiędzy nie! Jak ci jeszcze nie wstyd? Jak masz śmiałość jeszcze tak łgać i oskarżać je?

Te słowa spadały na mnie, jak pioruny. Tego się nie spodziewałam. Żeby człowiek tak mi nie wierzył, żeby nie czuł, że to ja mówię prawdę.

Zośka widocznie nie była taka pewna, jak o pójdzie mi w rozmowie z właścicielem, bo się przesunęła przez kuchnię i widziałam ją jak stanęła przy drzwiach.

We mnie znów wezbrał taki żal, że nie mogłam tego co na mnie spadło. zostawić bez odpowiedzi.

I zaczęłam mówić, a głos mi drżał od łez.

— Niesprawiedliwość mnie spotyka!... — powiedziałam. — Tak, mam dziecko, bo przyjechałam do Warszawy głupia i nic nie rozumiałam! Mam dziecko, ale ulicznicą nie jestem i nie byłam. Do mnie nikt nie przychodził! One chcą siebie bronić i zwalają na mnie. Ja chcę pracować uczciwie i mieć tylko tę parę złotych żeby móc zapłacić na utrzymanie swego dziecka. Mnie zbytki nic w głowie

Już dobrze nie pamiętam, jak to tam mówiłam.

Pan Kociemski jakoś przycichł, popatrzył na mnie.

— Nie kłamiesz? — spytał spokojnie. — My to zaraz sprawdzimy.

A tu Zośka nie wytrzymała i krzyknęła od kuchni:

— Kłamie, jak ten pies! Kłamie! — darła się.

— A ty tu czego? — wrzasnął na nią właściciel.

— Bo niech ona nie kłamie! Niech nie udaje niewiniątka! Wódkę zlewała dla swojego chłopa!... Ciągle mu dawała picie i żarcie. Teraz może na nas będzie zwalała wszystko?!

— Jak ci nie wstyd? — mówię do niej.

— Ty się wstydź! Po ulicach się poniewiera, bękartami sieje, a z innych chce zrobić ulicznice — wrzeszczała, aż huczało.

— Cicho bądź! Wszystko w barze słychać! Ludzie już są!

— Pamiętaj! — mówię do niej. — Ciężko odpowiesz przed Panem Bogiem za tę nieuczciwość! Za to kłamstwo!

—Ślipia ci wydrapię, jak będziesz mnie obszczekiwała — darła się.

Zupełnie się zapamiętała. Sama nie wiedziała, co robi. Była taka wściekła, że na nic nie zważając, skoczyła do mnie z łapami. Jakby w nią zły duch wstąpił.

— Ja jej pokażę! — charczała, jakby ją dusiło w gardle.

Kelnerzy stali w kącie i zaczęli chichotać. Tak im się podobało. Przedstawienie mieli! Nudziło im się jeszcze, bo było wcześnie i gości nie było. Dlaczego mieli się nie pośmiać cudzym kosztem, choćby z cudzego nieszczęścia?!

Właściciel chciał Zośkę zatrzymać, ale jakoś go zręcznie wyminęła i doskoczyła do mnie.

Nastawiłam ręce, żeby się przed nią obronić. Ale po chorobie, po niedojadaniu przez cały miesiąc, kiedy żyłam na koszt Józi, byłam jeszcze osłabiona nie miałam takiej siły. A to dziewuszysko było zdrowe, rosłe mocne. Jak wpadła na mnie, to od razu ugięły się pode mną nogi.

Złapała mnie za włosy obydwoma łapami i uderzyła głową o ścianę.

Pociemniało mi w oczach i przez głowę przesunęła mi myśl:

— Zabije mnie chyba, zanim kto zdoła jej przeszkodzić!...

Dalszy ciąg jutro.

Teatr Miejski

W środę komedia „Mężczyznom lepiej".

„Wielki człowiek do małych interesów", komedia Al. hr. Fredry w opracowaniu scenicznym reż. Biegalskiego wznawia teatr im. J. Słowckiego w czwartek.

Dziś ostatnie występy. E. Bodo

Dziś nieodwołalnie ostatnie występy Eugeniusza Bodo w znakomitej komedii „Ciotka Karola" z muzyką Warsa.

Początek o godz. 7 i 9.

W czwartek wystąpi jednorazowo doskonała artystka Dora Kalinówna.

REPERTUAR KIN:

ATLANTIC Więzeń Zondy
APOLLO Romans szulera.
ATLANTIC Yoshiwara i Panna Pietruś.
L. O. P. P. „Gdy kwitną bzy"?
STELLA: Ułani z powstania listopadowego.
SZTUKA: Paramatta
ŚWIT: Karnawał Micky
UCIECHA Michał Strogow.
WANDA: Ubóstwiana.

Radio

6.16 audycja poranna 11.15 audycja dla szkół 11.57 sygnał czasu 12.03 audycja południowa 14.45 wiadomości bieżące 14.50 muzyka z płyt 15.25 wiadomości gospodarcze 16.50 pogadanka aktualna 18.00 wiadomości sportowe 18.55 program na dzeiń następny 19.50 pogadanka aktualna 20.45 dziennik wieczorny 21.00 koncert symfoniczny 22.00 koncert poularny 22.50 ostatnie wiadomości dziennika wieczornego 23.00 muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK:

Pod Złotą Koroną Rynek Gł. 22.
Pod Eskulapem ul. św. Gertrudy 1
Pod Złotym Lwem ul. Długa L. 4
Pod Złotym Orłem ul. Krakowska L. 9
Mariańska ul. Kazmierza W. 78.
Pod Opatrznością Brodzińskiego 1

NOCNY DYŻUR LEKARZY

Tochowicz L. — Pijarska 5 telefon 177-37.
Kurz Zygmunt — Sandomierska5 tel. 116-40
Tepper A. — Kalwaryjska 7. telefon 134-52
Nowak T. — Pędzichów L. 4 tel. 152-61.

Dwa lata więzienia za brutalną grę.

Na wokandzie sądu okręgowego w Rybniku znalazła się sprawa karna przeciw członkowi K. S. Pogoni z Niewiadomia Alojzemu Pękale o złamanie nogi piłkarzowi klubu P. W. Kotrybie wskutek brutalnej gry.

W wyniku rozprawy Pękala skazany został na 2 lata więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

KRONIKA KRAKOWA

Gdzie stanie pomnik prezydenta Dietla?

W poniedziałek dnia 7 b. m. prezydent miasta dr. Kaplicki zaprosił członków Rady miejskiej dla zapoznania się z miejscami projektowanemi na postawienie ukończonego już dzieła prof. Ksawerego Dunikowskiego.

Okazuje się, iż zpowodu nieodpowiedniego znaczenia miejsca otoczenia pomnika w momencie zamówienia go u artysty wyłoniły się obecnie przy realizacji dzieła poważne trudności z wyborem miejsca.

Prezydium miasta wspólnie z komisją artystyczną stara się najszczęśliwiej rozwiązać to zadanie i w tym celu za pomocą ruchomej makiety, przedstawiającej pomnik, pokazano autorowi i członkom rady miejskiej proponowane miejsca.

Pomnik dzieło znakomitego artysty rzeźbiarz posiada wybitny swój indywidualny akcent w swej artystycznej formie i rytmie monumentalnej bryły.

Dzieło to stwarza swą własną atmosferę i wymaga odpowiedniego spokojnego tła.

Przewidziano 3 miejsca, a mianowicie skwerek przed kościołem Franciszkanów, drugie na plantach od strony fasady pałacu arcybiskupiego oraz trzecie według autora najodpowiedniejsze u wylotu ul. Jagiellońskiej.

Punkt ten jednak odpada ze względu na przepisy komunikacyjne nie pozwalające na zamknięcie wąskiej ulicy pomnikiem.

Uroczystość odsłonięcia pomnika ma być jednym z punktów programu „Dni Krakowa".

Echa ucieczki bandyty Kaszewiaka
z więzienia sądu okręgowego w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych dwaj strażnicy więzienni sądu okręg. w Krakowie Aleksander Siekierski i Antoni Kuciel, oskarżeni o to, że dnia 28-go października ub. roku ułatwili ucieczkę znanemu bandycie Józefowi Kaszewiakowi.

28-go października obaj oskarżeni dozorowali nad więźniami, którzy byli wypuszczeni na spacer. W pewnej chwili, gdy strażnicy byli zajęci rozmową, Kazszewiak skoczył na mur i przez rynnę spłuzł się do prokuratury skąd zbiegł w niewiadomym kierunku.

Sąd uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski, oskarżał prok. dr. Leski, bronił adwokat dr. Jan Rappaport.

Chciał przekupić strażnika więziennego

Kupiec Salomon Halper udał się w dniu 27 stycznia b. r. do więzienia w Krakowie z widzeniem do swojej żony i córki — oskarżonych o przemyt. Ponieważ nie miał zezwolenia na widzenie nakłaniał starszego przodownika więziennego Stanisława Zegadłowicza, by go puścił — ofiarując mu 2 pary pończoch i flaszkę śliwowicy. Przodownik doniósł władzom o przekupieniu go i za ten czyn stanął Halpern przed sądem w Krakowie.

Sąd skazał Halperna na 6 miesięcy więz. w zawieszeniu.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stępniowski.

Echa kradzieży w Muzeum Przemysłowem
w Krakowie

Dnia 13 listopada dokonano kradzieży w Muzeum Przemysłowym w Krakowie, gdzie sprawcy skradli przedmioty antyczne ze złota i kości słoniowej wartości około 2.000 zł. Po jakimś czasie władze śledcze ustaliły, że kradzieży dokonali Antani Klenka, handlowiec, Mieczysław Zajączkowski, urzędnik prywatny

Wszyscy oni odpowiadali wczoraj za ten czyn przed sądem. Ponadto jako paserzy zasiedli na ławie oskarżonych Mojżesz Dym, srebrnik i Józefa Truśhafciarkia, którzy rzeczy powyższe nabyli, wiedząc o tym, że pochodzą z kradzieży.

Sąd skazał oskarżonych od 2 lat do 6 miesięcy.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Stępniowski

Tragiczna śmierć domorosłego rusznikarza

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj w Drogini koło Myślenic.

Zamieszkały tam 23letni W. Banaś zapragnął pójść w ślady kłusowników i upolować sobie w lesie zwierzynę.

Nie mając jednak broni, postanowił samemu skonstruować sobie strzelbę.

Przez szereg dni manipulował, sztukując zastruganą kolbę z rurą żelazną, która miała posłużyć za lufę, aż w końcu, po wykonaniu karabinowego zamku, i zaopatrzeniu się w naboje, wyruszył do pobliskiego lasu.

Tu jednak przy nabijaniu swej strzelby, prze nieostrożność spowodował przedwczesny wystrzał w chwili gdy trzymał broń, z lufą skierowaną do siebie.

Skutki strzału okazały się fatalne.

Nabój cały utkwił w okolicy serca powodując natychmiastową śmierć Banasia.

Gdy bracia tragicznie zmarłego nie mogli się doczekać jego powrotu udali się na poszukiwanie i znaleźli zimne zwłoki ofiary własnej nieostrożności.

Z Teatru Miejskiego.

„W małym domku"
Tadeusza Rittnera

Onegdaj wystawił teatr krakowski na jubileusz swego reżysera i aktora J. Karbowskiego sztukę T. Rittnera p. t. „W małym domku".

Wznowienie tej sztuki zostało przyjęte z wielkim zadowoleniem przez teatromanów krakowskich. „W małym domku", w którym widzieliśmy po raz pierwszy p. Karbowskiego, jest dramatem naturalistycznym, który przedstawia tragedie małych ludzi, w małych domkach. Świetny dialog, sylwetki postaci nakreślone w mistrzowski sposób, stawiają tę sztukę do rzędu arcytworów dramatycznych, a postać Marty, ujęta plastycznie przez znakomitą grę p. R. Pawłowskiej będzie wzorem godnym naśladowania, zaś doktor — stworzony przez p. J. Karbowskiego — należy do jednej z najlepszych kreacji tego artysty. Reszta zespołu dostosowana do tych dwu czołowych postaci.

Reżyseria dobra p. J Karbowskiego. *(Teka).*

Sport

Krakowscy uczniowie zwyciężają w Tarnowie

Reprezentacja międzyszkolna Krakowa pokonała w ub. niedzielę reprezentację szkół średnich w Tarnowie:

w koszykówce: 38:18,
w siatkówce: 2:1,
(11:15, 15:10, 16:14).

Polacy we władzach Federacji.

Na kongresie międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej w Paryżu inż. Znajdowski prezes P. Z. L. A. został ponownie wybrany w skład komisji technicznej i rekordów.

Zaś kpt. Misiński został po raz drugi wybrany w skład komisji europejskiej Federacji.

Narciarstwo skreślone z olimpiady.

Japoński Komitet Olimpfjski zdecydował na swym ostatnim posiedzeniu skreślić konkurencję narciarskie z programu Olimpijskich Igrzysk Zimowych w Sapporo w r. 1940.

Mistrzostwa Polski w Krakowie

Wdniach 18, 19 i 20 marca b. r. na hali sportowej Okr. Ośrodka WF. w Krakowie odbędą się mistrzostwa Polski w koszykówce męskiej.

Wzawodach tych biorą udział prawie że wszystkie okręgi, dlatego też mistrzostwa te w Krakowie wywołały duże zainteresowanie.

Nowy komisarz w Związku Kajakow.

Po ostatniej rezygnacji z godności komisarza Krak. Zw. Kaj. przez p. inż. Rzący, Polski Zw. Kaj. mianował nowego komisarza w osobie p. Cyrka Władysława.

Nowy komisarz zwołuje pierwsze zjad delegatów na połowę kwietnia.

P. Moskal wycofał się ze sportu.

Założyciel . O. Z. B. i długoletni sędzia p. Moskal wycofał się całkowicie z życia sportowego, jak również złożył legitymację sędziowską.

Krok swój motywuje tem, że organizacja sportu na terenie okręgu krakowskiego staje się coraz trudniejsza.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795
CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca Alfred Kwiatkowski. Należytość pocz. opłacona ryczałtem. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2